

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV.

MARZEC—1930

WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>

PRZEGLĄD KATOLICKI

Tygodnik, przeznaczony dla duchowieństwa i inteligencji katolickiej, omawia sprawy religijne, kulturalne i społeczne w świetle zasad katolickich,

PRZEGLĄD KATOLICKI

służy sprawie umocnienia kultury katolickiej w Polsce omawia wszystkie bieżące zagadnienia życia publicznego z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej, przeciwstawiającej się napaściom na religię ze strony wrogów Kościoła.

PRZEGLĄD KATOLICKI

podjął energiczną propagandę akcji katolickiej tego prawdziwie opatrnościowego dzieła dla odrodzenia religijności w naszych czasach.

PRZEGLĄD KATOLICKI

jest niezbędny w rękę każdego duszpasterza, działacza społecznego jako informator wszechstronny redagowany barwnie i żywo.

REDAKTOR Ks. Dr. T. MAĆCIOR.

Warszawa, Krak. Przedm. 71, P.K.O. 50-80 Prenum. kw. 6 zł.

DYWANY

STRZYŻONE, WIAZANE RĘCZNIE,
Z NAJLEPSZEJ WEŁNY DYWANOWEJ
PODŁUG ORYGINALNYCH WZORÓW:

PERSKICH, CHIŃSKICH, KAUKASKICH, INDYJSKICH
ORAZ WŁASNEJ STYLIZACJI WZORÓW POLSKICH.

Wytrzymałość dywanów naszych przy
stałym ich użyciu jak określili urzędowo
eksperti — jest długowieczna.

Dywany nasze leżą dobrze
na podłodze, nie zawijają się
a barwniki ich są trwałe, odporne
na wpływ światła i wilgoci.

**Bielskie Przedsiębiorstwo
WYROBU DYWANÓW**

Sp. z o. o.

W BIELSKU.

**Przedstawiciel: STANISŁAW SZEWCZYK,
Warszawa, Nowogrodzka Nr. 31.**

SKŁAD FABRYCZNY

sprzedaż na dogodnych warunkach

Warszawa, Nowogrodzka 31 m. 19, telefon 16-21.

Biuro doradcze samochodowe

„AUTO-EXPERT”

pod kierownictwem

STEFANA hr. TYSZKIEWICZA

EKSPERTYZY TECHNICZNE

Porady i pośrednictwo przy kupnie
samochodów nowych i używanych.

Organizacja linii autobusowych, war-
sztatów i garażów. Asekuracja i t. d.

WARSZAWA, TELEF. 538-83 PIĘKNA 4.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

RO CZ N I E:

Polska	zł. 10		Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8		Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35		Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 i 436-18; Redakcji 503-59. P. K. O. 14664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

<http://rcin.org.pl>



TWIERDZĄ NAM BĘDZIE KAŻDY PRÓG

Wśród wielu spraw, które żywo obchodzić muszą nasze społeczeństwo katolickie, jest jedna szczególnie paląca i wymagająca niezwłocznego ustosunkowania się do niej. Chodzi o religijne wychowanie młodzieży w szkołach naszych. Takie wychowanie zapewnia nam i Konstytucja Rzeczypospolitej w art. 120 i Konkordat ze Stolicą Apostolską w art. XIII. Zdawaćby się mogło, iż wychowaniu religijnemu w szkołach publicznych nic i nikt u nas zagrażać nie może. Niestety, nie braknie znaków, iż właśnie nakaz konstytucyjny nauczania zasad religii w szkole ma u nas zagorzałych wrogów, którzy różnymi drogami zmiierzają do wyparcia religii ze szkoły polskiej.

Wiadomo nie od dziś, że zaciętymi wrogami Kościoła i Jego roli w społeczeństwie są nie tylko komuniści, ale również i socjaliści różnych odłamów, chwilami tylko maskujący swe stanowisko wobec religii. Takimi samymi celami ożywieni są i masoni, jawnie już w Polsce występujący, a komunistom, socjalistom i masonom dzielnie pomagają w walce z krzyżem, pleniący się u nas w ostatnich czasach, bezwyznaniowcy i bezbożnicy. Wszyscy oni dążą do zupełnego rozdziału Kościoła i Państwa i do zeświecczenia (laicyzacji) szkoły.

Ludzie ci nie tylko agituja słowem i piśmem wśród mas nieoświeconych przeciw Kościołowi i religii, nie tylko organizują związki bezbożników i odbywają wolnomyślnie zjazdy, ale na różnych placówkach służby publicznej starają się w miarę możliwości wprowadzać w życie swe programy. Ze smutkiem stwierdzić należy, że część nauczycielstwa polskiego hołduje już ideom t. zw. wolnomyślności i bezbożnictwa, usiłując, wszczepianiem poglądów swych młodzieży, przeciwdziałać wykładom religii w szkole. Inni utrudniają pracę pedagogiczną duszpasterzy różnymi przemyślnymi sposobami. Na Zjeździe lowickim, w którym uczestniczyły kierownicze siły naszego nauczycielstwa, wyszło na jaw, że w środowisku tem są działacze, piętnujący katolicyzm jako „religję niewolników rzymskich”, lub też poszukujący jakiejś nowej religii, któraby nic wspólnego nie miała z Kościołem.

Głosy pism katolickich, notujące szereg przykrych wystąpień niektórych czynników szkolnych na tle ich stanowiska do nauki religii w szkole, nie wywołują, niestety, odpowiedniej reakcji ze strony naszego Ministerstwa Oświecenia, zajmującego w tych sprawach urzędowo neutralne stanowisko.

Stan rzeczy jest tego rodzaju, iż podczas dyskusji w Sejmie nad budżetem Ministerstwa Oświecenia poseł ks. Czetwertyński podkreślił, że rodzice muszą już kontrolować to, co mówi nauczyciel w szkole i oświadczać dzieciom, iż winni zachować w umyśle i sercu wpojone w domu zasady religijne i pojęcia. W Warszawie odbył się niedawno wiec matek, bardzo liczny, poświęcony sprawie religijnego wychowania młodzieży, który w uchwale swej potępił wszelkie próby narzucenia społeczeństwu polskiemu szkoły bezwyznaniowej, ideału naszych radykalistów i wywrotowców.

W takich warunkach siłą rzeczy zwiększa się jeszcze odpowiedzialność rodziców i wychowawców za stan umysłów i dusz młodzieży szkolnej. Obowiązek wobec Boga, Kościoła i Ojczyzny wymaga dziś szczególnej pieczołowitości i roztropności w dziedzinie wychowania domowego dzieci naszych. Rodzina polska musi dać dziecku tyle sił moralnych, tyle wytrzymałości i hartu ducha, by zachować mogło wszczepioną mu przez matkę wiarę i odpornie traktować wszystko, co się z nauką Kościoła i moralnością chrześcijańską pogodzić nie może.

Dom polski powinien stać się twierdzą niezdobytą, w której rządzić winien nakaz Chrystusa i obyczaj polski. Do domu tego nie powinna mieć przystępu ani książka niemoralna, chociażby zachwalana przez krzykliwą reklamę, ani rynsztokowe brukowce, żerujące na niższych instyktach tłumów. Zgorszenie powinno być usunięte jak najdalej od młodych dusz, które wychować trzeba na zdrowych moralnie i fizycznie przyszłych obywateli Rzeczypospolitej.

Hasło, które padło na wiecu matek w stolicy: „Twierdzą nam będzie każdy próg” — w walce o duszę młodzieży polskiej musi stać się czynem realnym dla dobra Kościoła i Narodu.

L. R.

RYCERSKI ZAKON GROBU ŚWIĘTEGO

(MIECHOWIC).

Mimo inwentaryzacji zabytków przeszłości istnieje w Polsce jeszcze wiele zapomnianych, a nawet zapoznawanych, pamiątek i pomników. Do nich należy niewątpliwie Miechów.

Nie tylko kościół w Miechowie i jego zabytki mamy na myśli, ale właśnie sam Miechów, jako dawną siedzibę Bożogrobców, stolicę polskiej prowincji tego Zakonu, która obejmowała nie tylko dawną Rzeczpospolitą Polską, ale też Czechy, Morawy, Śląsk i Węgry.

Przedewszystkiem jednak powiemy słów kilka, o tem, czem był ten zakon.

W końcu XI i w XII-tym wieku cała Europa, cały ówczesny świat chrześcijański ogarnięty został zapalem walki o wyzwolenie Ziemi Świętej z pod panowania mahometan i o założenie katolickiego Jerozolimskiego królestwa, w któremby Grób Zbawiciela, i wszystkie święte miejsca z Życiem Jego i Męką związane, miały zapewnioną należytą ochronę i cześć. W tym celu organizowały się pod hasłem „Bóg tego chce“, jedne za drugimi, wyprawy krzyżowe czyli krucjaty, w których udział wzięły przedewszystkiem olbrzymie masy prostego ludu, a następnie przyłączyło się i rycerstwo, nadając temu ludowemu ru-



Dawna odznaka orderowa Miechowitów w Polsce tylko używana.

chowi wojskową organizację. Aczkolwiek Polska miała podówczas ciężkie walki do prowadzenia z otaczającymi ją z północy i wschodu poganami, jednakże, porwani ogólnym zapalem całej Europy poszczególni książęta polscy z dynastji Piastów, oraz niejedni z możniejszych panów polskich, z orszakami przybocznego rycerstwa, w niektórych z tych krucjat czynny wzięli udział.

Krzyżowcy, po zdobyciu Jerozolimy około 1100 roku, zajęli się przedewszystkiem zabezpieczeniem miejsc, czciami przez całe chrześcijaństwo otoczonych, zapewnieniem bezpieczeństwa pielgrzymkom, odbywającym do tych miejsc pielgrzymki, organizując jednocześnie pomoc dla ludności Palestyny, a zwłaszcza szpitalnictwo, ze względu na trąd i inne choroby, jakie tę ludność dziesiątkowały. Dla spełnienia tych zadań powstały zakony, zwane rycerskimi dlatego, że oprócz duchownych, posiadających święcenia kapłańskie składały się z rycerzy-zakonników.

Tak powstał zakon Bożogrobców, który objął specjalnie pieczę nad Grobem Zbawiciela, tak też i inne pokrewne, jak Johannitów, czyli rycerzy-szpitalników św. Jana, dziś zwany Maltańskim, Templarjuszów, poświęcony ochronie świątyni Salomona, teutoński zakon Krzyżaków, pod wezwaniem N. M. Panny, Lazarystów czyli św. Łazarza, otaczających opieką trędowatych szczególnie, i inne.

Podług przechowywanych po dziś dzień tradycji, założycielem zakonu Bożogrobców był jeden z książąt francuskich, przywódców pierwszej krucjaty, mianowicie Godfryd z Bouillonu; Wielkim Mistrzem zaś został brat jego Baldwin, pierwszy łaciński Król Jerozolimy, który tytułu królewskiego przyjąć nie chciał, ani królewskiej wkładać korony tam, gdzie Król Świata cierniami jeno ukoronowany został. Wkrótce do rycerzy tego zakonu dołączyli zostali duchowni kanonicy Grobu św., obserwujący regułę św. Augustyna.

Aby zapewnić zakonowi materialne środki, niezbędne dla skutecznej obrony miejsc świętych i pielgrzymek do nich, dla walki z wrogami Krzyża św. i dla spełnienia licznych misyjnych obowiązków, postanowili chrześcijańscy książęta obdarować zakon dobrami w swych europej-



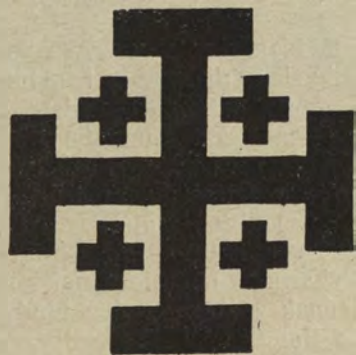
Kościół Bożogrobców w Miechowie.

skich krajach. W ten sposób powstały fundacje Bożogrobców w Europie, a mianowicie pierwsza w Hiszpanji, druga we Francji w 1152 roku, trzecia z kolei w Polsce, około 1160 r., czwarta we Włoszech i t. d.

Znamienne są te daty, bo wskazują, że Polska już w średniowieczu była mocno zespolona ze światem katolickim, że w kulturalnym pochodzie dotrzymywała mu dzielnie kroku, że już wówczas interesy całego katolickiego chrześcijaństwa, a nie tylko wyłącznie polskiego tegoż odcinka, uważała za bliskie sobie, wykazując przytem od zarania dziejów duchowe pokrewieństwo z łacińskimi, romańskimi narodami wielkiej chrześcijańskiej rodziny, nie rozbitej jeszcze wówczas przez sekty, które były tworem przedewszystkiem germańskich narodów. Podobnie jak idea Chrystusowa została przez te narody późniejszymi odszczepieństwami wypaczona i wypaczenia te, coraz się pogłębiając, przetrwały aż do dni dzisiejszych, tak też i zakony rycerskie zostały przez germanów w sposób swoisty, niezgodny z pierwotnym zakonów tych duchem, zrozumiane i urządzone, dowodem czego teutoński Zakon Krzyżaków, tak pamiętnie i krwawo w dziejach naszych i naszych najbliższych sąsiadów zapisany. Bożogrobców, którzy się rozwinęli głównie w krajach romańskich i w Polsce, Bóg uchronił od takiego zaprzepaszczenia przewodniej idei, którą zasadniczo bez zmian przechowali aż po dzień dzisiejszy.

Pierwszym fundatorem Bożogrobców w Polsce był Jaxa, herbu Gryf, potomek książąt zachodnio-słowiańskich, najmoźniejszy ówczesny pan małopolski, od którego się wywodzi kilka, podziśdzień żyjących, rodzin szlacheckich, które przydomku „Jaxa“, a herbu Gryf, używają. Powracając z wyprawy krzyżowej, w której z poczem rycerstwa krakowskiego i sandomierskiego brał udział, przyprowadził ze sobą Jaxa pierwszych zakonników Grobu Świętego, których osadził w Miechowie, gdzie kościół dla nich i klasztor wybudował, oddając im na wieczne czasy sam Miechów, wraz z okolicznymi wsiami. Darowizna ta została potem pomnożona przez innych pobożnych książąt i panów, a wkrótce w wielu miejscach Polski i krajów sąsiednich, powstały liczne nowe fundacje Bożogrobców, z metropolją Miechowem związane. W ten sposób Miechów stał się stolicą prowincji i siedzibą prepozytów, którzy m. in. przyjmowali nowowstępujących członków zakonu, a z czasem otrzymali od Stolicy Apostolskiej prawo mianowania rycerzami, czyli kawalerami, zakonu (orderu), ludzi świeckich, w sposób szczególnie zasłużonych sprawie Ziemi Świętej lub zakonowi. Prawo to zresztą było stałym przywilejem Gwardjanów O. O. Franciszkanów w Jerozolimie, którzy dokonywali pasowania rycerzy na samym Grobie Zbawiciela.

W wieku XV-tym nastąpiły w Europie rozterki między poszczególnymi rycerskimi zakonami, powstałymi



Krzyż jerozolimski.



Kościół Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

w Jerozolimie, która tymczasem powróciła już pod panowanie niewiernych i gdy najważniejsze prowincje Bożogrobców na zachodzie upadły, Miechów stał się prepozyturą całego zakonu, a proboszcze miechowscy tytułowali się zaczęli wikarjuszami generalnymi Zakonu Grobu Świętego.

O tej doniosłej roli Miechowa zapomniano u nas prawie zupełnie. Wiedzieli jednak o niej współcześni, bo i Papież obdarzał Miechów specjalnymi łaskami, nadając proboszczom tamtejszym prawo używania oznak biskupiej godności, tytuł opatów, prawo zasiadania w kapitule krakowskiej i t. p., pamiętali też o tem polscy Królowie, którzy od r 1567 mianując miechowskich proboszczów, na stanowisko to przeznaczali najwybitniejszych członków wyższego kleru polskiego, że wymienimy tylko kardynała Andrzeja Batoiego, synowca króla Stefana, prymasa Macieja Łubieńskiego, referendarza koronnego, biskupa Henryka Firleja, kardynała Aleksandra Lipskiego, biskupa Kajetana Sołtyka i in.

Podziśdzień przechowują się w Miechowie pamiętki dawnej świetności, w postaci inful, pastorałów i pierścieni tamtejszych infulatów.

Jak już wspomnieliśmy, powstały w Polsce liczne fundacje Bożogrobców, zwanych u nas powszechnie Miechowitami. Najważniejsze z nich poza Miechowem, były w Gnieźnie, w Leżajsku, Przeworsku, Skaryszewie, Krakowie i t. d. Przetrwali Bożogrobcy w Polsce aż do rozbiorów i dopiero Rosjanie, Prusacy i Austriacy pod zaborami swoimi poddali zakon supresji. Ostatni z żyjących Bożogrobcy przetrwali jednak do chwili restauracji przez Papieża Piusa IX-go Patryjarchatu Łacińskiego

go w Jerozolimie i do odrodzenia, w związku z tem, Zakonu Grobu Świętego, wskrzeszonego w 1847 r. i oddać cieszącemu się szczególną opieką Stolicy Apostolskiej.

Zwłaszcza Ojciec Święty Pius X-ty szczególną zakonowi Grobu Świętego poświęcił uwagę, nadając mu nowa, do czasów współczesnych przystosowaną, organizację, zapewniającą mu możność należytego rozwoju, dla sprostania doniosłym zadaniom, tem donioślejszym, że zakon ten został połączony z Dziełem ochrony wiary św. w Palestynie w jedną organiczną całość.

We wszystkich krajach romańskich, w których odrodzenie katolicyzmu ostatnimi czasy tak olbrzymie święci tryumfy, nastąpiło też odrodzenie Zakonu Bożogrobców. Prym trzyma Francja — jak dawniej tak też i dzisiaj, w osobach najlepszych swych synów krocząca na czele zastępów, jakie podejmują walkę o nieśmiertelne i najszczytniejsze ideały.

Niedawno zmarły arcybiskup Paryża, kardynał Dubois, po którym serdeczną żałobę przywdziewał cały świat katolicki, był Wielkim Jałmużnikiem Rycerskiego Zakonu Bożogrobców we Francji. Jego też zabiegom zawdzięczać należy doniosły fakt zwrócenia Bożogrobcom w Paryżu ich dawnego kościoła, co równo rok temu z wielką uroczystością obchodzono.

Nie ulega wątpliwości, że Polska, posiadająca tak piękne tradycje miechowskie, przypomni je sobie teraz gdy wraz ze swem zmartwychwstaniem święci odrodzenie ducha katolickiego i że jak przed ośmiuset laty, tak znowu dzisiaj, nie omieszka za przykładem swej francuskiej siostrzycy rozwinąć sztandar Bożogrobców, na którym widnieje krzyż jerozolimski, a hasłem jest: „Bóg tak chce!”

Ludgard hr. Grocholski.

ŚWIĘTY AUGUSTYN

(354 — 430).

Pałace słońce Afryki wykołysało duszę św. Augustyna, rozplamieniacz w niej porywczą uczuciowość i budząc polot twórczej myśli, które uczyniły zeń wielkiego męża Kościoła.

Zanim jednak wkroczył na znojną lecz chwalebna wyżynę doskonałości duchowej, błąka się w swej młodości po zdradliwych ścieżkach rozkoszy doczesnych; zanim przemówi do jego wrażliwej na piękno idealne duszy, Chrystus, poddaje się powolnie poszeptom pogaństwa i grzechu.

Kiedy dziś z perspektywy półtora tysiąca lat spoglądamy na życie św. Augustyna, przedziwny bije od tej postaci blask. Porywa nas potęga wielkiego ducha, który z przepaści doczesności dźwignął się na szczyty wieczności. I płynie stąd dla nas wskazanie głębokie, że w podporządkowaniu się Bogu jest moc człowieka.

Widzimy jak o tę wielką duszę walczy matka św. Augustyna. Zanim dorastającego już chłopca przywieziono do chrztu św., matka jego, św. Monika uczy go pacierza i czoło jego znaczy krzyżem św. O tych pierwszych laskach chrześcijańskiej nauki wspomina potem święty z rozrzewaniem.

W późniejszych latach z lękiem prawdziwym mówi św. Augustyn o tem, że tak długo skąpiono mu dobrodziejstwa sakramentu chrztu, i że mógłby umrzeć jako poganin.

Jako chłopiec miał wszystkie wady i przywary swego wieku, oszukiwał, kradł zwłaszcza jabłka, podbierał gniazda słowicze, osaczony klamał dla ratowania skóry przed różgą pedagoga. Trzeba przyznać, że w owych czasach szafowano różgami wcale obficie. To też nawet w lat kilkadziesiąt potem, jako dojrzały mężczyzna, nie może się jeszcze otrząsnąć z przykrych wrażeń szkolnych. Różga obrzydliła mu grekę, ale nie nauczyła przyzwoitości.

Przeciwnie, jako adept szkoły średniej, w Megarze, mieście rodzinnem słynnego retora i maga Apulejusza, Augustyn stacza się jeszcze niżej. Powiada sam o sobie:

— Szesnastego roku mego życia... w takim zaślepieniu szedłem na złamanie karku, że wstydzilem się pośród rówieśników moich, iż mniej byłem bezwstydnym,

niz oni. Pociągała mnie nie tylko żądza występku, ale także pochwały za występki!”

Nawet w kościele nie umiał się zdobyć na przyzwolite zachowanie:

„Uwodził mię wróg niewidzialny, bo dawałem się uwodzić”.

Wysze studja odbywał św. Augustyn w Kartaginie, zwanej „Muzą Afryki”. Czar jej wyuzdanego, rozbawionego życia pogrzyżył Augustyna jeszcze bardziej w otchłań grzechu.

Jego młodzieńcze życie upływało pod znakiem związku „wywrotowców” (ersores), którzy postawili sobie za cel wywracanie i niszczenie wszystkiego po drodze: drzew, posągów i t. d.

Mimo te wybryki i swawole młodzieńcze, których jakże się potem wstydzil i żałował, Augustyn umiał pilnie przykładać się do studjów. Rozczytując się w księgach, biorąc udział w dysputach doskonalił umiejętność krasomówcze. Miarą jego pracy jest cały szereg triumfów, osiągniętych na konkursach poetyckich. Poważniejsza praca umysłowa powoli zgrupowała wokół niego grono szlachetniejszych przyjaciół.

Przed wkroczeniem na drogę prawdziwego ideału, powstrzyma go jeszcze zmysłowa miłość, w której siła wpał w Kartaginie.

Lecz wrodzone mu poczucie piękna, harmonji i porządku, uszlachetnione przez dobroczynny wpływ wychowawczy matki, nie pozwoliło mu jednak zbyt długo trwać w lekkomyślnem i goniącym za uciechami ciała życiu.

Pierwszy przełom duchowy wywołało u św. Augustyna zagłębianie się w dialogu p. t. „Hortensius”. Niektóre myśli Cicerona, nacechowane pierwiastkami chrześcijańskimi, oderwały św. Augustyna od ponęt ziemskości i ukazały mu sferę wyższych dążeń. Dzieło to — powiada — zmieniło uczucia moje i ku Tobie samemu, Panie, skierowało modlitwy moje.

Śladem króla Salomona św. Augustyn pragnie prawdziwych skarbów nieśmiertelnej mądrości i cnoty, nie umie jednak zrezygnować z ulud życia. W modlitwie swej do Boga woła: „Daj mi czystość i wstrzeźliwość, ale nie zaraz!” Dziewiętnastoletni młodzie-

niec nie był zdolny jeszcze do chrześcijańskiego wyrzeczenia się. W każdym bądź razie budzi się w nim zainteresowanie sprawami poważnymi, troska o swą duszę. Jest to pierwszy etap nawrócenia Augustyna pod postacią częściowego oświecenia i nawrócenia rozumu. Nurtuje go wewnętrzny niepokój, który ustawicznie zwraca myśl jego ku sprawom wieczności. Raz w czasie uczy wniesiono pięknie upieczonego indyka, pod przyrumienioną skórą kryło się smakowite mięso: „Oto tak gorzkie będą niespalając się potępieńcy w piekle. Smaczna potrawa dla szatana!” — przebiega błyskawica myśli przez umysł Augustyna.

Wyraźnie zarysowuje się w jego duszy dylemat: jaką obrać drogę do mądrości: chrześcijańską czy pogańską?

Pisma Cicerona ujawniły mu, że filozofia pogańska mimo swych pięknych haseł i myśli, nie posiada mocy zdolnej przemienić serce i wolę człowieka, zapalić je miłością i pragnieniem osiągnięcia doskonałości.

W poszukiwaniu tej siły uszlachetniającej św. Augustyn wziął do rąk Pismo św., lecz doznał w pierwszej chwili rozczarowania. Jego wybrednemu smakowi literackiemu nie dogadzała prostota Ewangelji.

Nie ustaje przecież w swych wysiłkach odnalezienia drogi do własnej duszy, zagubionej na szumnym gościńcu uciech życiowych.

Zanim wkroczy na drogę Prawdy i Dobra, długo jeszcze będzie błąkał się po bagniskach i manowcach różnych sekt religijnych i systemów filozoficznych. Pierwsze sidła zastawił nań manicheizm. Jego błędna nauka dualistyczna o przeciwieństwie dwu autonomicznych pierwiastków dobra i zła — przez długi czas będzie zespalać się ze stanem jego cierpiącej duszy, uznając dobro, a nie mogącej otrząsnąć się ze zła. Oburza ją go jednak nieczne praktyki manichejczyków, którzy głosząc publicznie potrójną wstrzemięźliwość, potajemnie dopuszczali się najrozmaitszych nadużyć. Obudziło to w nim zdrowy krytycyzm. Ostatecznie rozczarował się do sekty po spotkaniu się z jej przywódcą, który okazał się człowiekiem płytkim, bez wykształcenia filozoficznego.

Śmierć przyjaciela dzieciństwa, który na łożu śmierci przyjął chrzest św. poderwała sybarytystyczną egzystencję Augustyna. Znow obudziło się w nim sumienie.

Opuszcza więc rodzinną Tagastę, porzuca matkę, zaniepokojoną o los syna, i spieszy po raz drugi do Kartaginy, potem do Rzymu. Na chwilę daje jeszcze unieść się płytkiej fali życia, lecz głód prawdy odezwał się i nie pozwolił mu spocząć. Podąża w tym czasie do Medjolanu, aby objąć ważne stanowisko. Tu spotyka się ze św. Ambrożym, którego natchniona wymowa głębokie wywiera na nim wrażenie. Pod wpływem obcowania z szlachetnymi przyjaciółmi, w związkach z którymi „dusze nasze stapiały się z wielu w jedną” — nabiera wstrętu do swego dotychczasowego życia. Przeobrażony duchowo z żalem i bólem wyznaje:

— „Późno cię pokochałem Piękności tak dawna a tak nowa. Oto byłaś wewnątrz, a ja byłem zewnątrz. Byłaś ze mną, a ja nie byłem z Tobą!”

Pogłębienie stosunku do chrześcijaństwa nastąpiło na tle studjum filozofji Platona. Porównując jego idealistyczne koncepcje z Ewangelją św. Jana, nabierać począł szacunku dla wzniosłej myśli chrześcijańskiej. Da-

ło mu to nowy impuls. Na drodze do nawrócenia się, brakło jeszcze nawrócenia się woli, aby św. Augustyn podporządkował się całkowicie Chrystusowi. Modlitwa krzepi jego duszę. Ostatecznym impulsem dla woli okazała się ponownie podjęta lektura Pisma św. i dobroczynny wpływ przyjaciela Alipjusza, późniejszego Biskupa.

Zrządzeniem Bożem otwarł księgę św. na tym tak wymownym w stosunku do swego grzesznego życia wersecie:

— Nie w biesiadach i pijaństwach — czytał w liście do Rzymian — nie w łożach i niewstydlivościach, nie w zwadzie i zazdrości, ale się obłeczcie w Pana Jezusa Chrystusa.

Ze słowami Apostoła pokój Boży spłynął do jego duszy. Wola podjęła decyzję. Pójdzie naprzód aż do stóp Chrystusa, nie oglądając się, chyba po to, aby gorzko oplakiwać swą przeszłość. Rozpocznie życie jako oddany sługa Kościoła. Przedewszystkiem wykorzysta swe talenty pisarskie. Píše cały szereg dialogów, dowodząc w nich, że człowiek może poznać prawdę, która spoczywa w Bogu.

W dialogu o porządku stwierdza, że we wszechświecie panuje harmonja, z czego wynika, że musi być ktoś, kto ją stworzył i utrzymuje. Porządek nazywa przepięknie przewodnikiem do Boga. Chcąc poznać Boga należy uczynić porządek w sercu i umyśle. Prawda może zagościć w sercu wolnym od podniet zmysłowych, w umyśle nie podległym powątpiewaniu. Szczęśliwym będzie ten, kto przygotował się na przyjęcie Boga, poznał go i posiadał sercem miłującym i myślą pokorną. O tę łaskę obcowania z Bogiem modli się św. Augustyn, wołając:

— Niech poznam siebie w swych ułomnościach, niech poznam Ciebie w Twej doskonałości.

Dialogi były ostatniem słowem pożegnania dawnego życia, rachunkiem z niego oraz wstępem do wyjątkowej akcji apologetycznej.

Po tym przełomie duchowym wraca św. Augustyn do Afryki, do rodzinnej Tagasty, gdzie spędza trzy lata.

Wezwany do Hippo Regius zostaje pod naciskiem opinji publicznej wyświęcony na kapłana. Po śmierci biskupa Walerjusza, obejmuje jego urząd. Dzięki wyjątkowej pracy apostołskiej usuwa prawie zupełnie chwast sekciarstwa z Afryki.

Obok tego opiekuje się troskliwie swą owczarnią. Rozwija energiczną działalność charytatywną, zakładając przytułki, szpitale, gospody, szkoły. Pisarska jego twórczość jest olbrzymia. W ciągu swego życia stworzył 93 dzieła w 232 tomach. Do najznakomitszych należą „Wyznania” i „O państwie Bożem”.

Jako kaznodzieja, pisarz porywa głębią myśli i pięknnością stylu. Oto jak mówi o Kościele:

— Matka-Kościół jest także matką twej matki. Ta was poczęła z Chrystusa, ona krwią męczenników zrodziła, ona do wiekuiestej wydała światłości, ona mlekiem wiary żywiła i żywi, przygotowując większe jeszcze pokarmy. Nie bądź niewdzięczny, spłać dług matce Twej; spłać ceną duchową — dobrodziejstwa ciała; wiekuiestą doczesność.

Św. Augustyn życiem swem na usługach Kościoła spłacił dług za swe narodziny duchowe w Chrystusie i Kościele.

STYL HEROICZNY W MALARSTWIE

Dwa, główne ośrodki sztuki włoskiej w epoce renesansu, — Rzym i Florencja — były ojczyzną stylu heroicznego w malarstwie historycznym i portretowym. Zasady tego stylu stworzył Rafael we freskach stanz watykańskich, zwłaszcza w „Bitwie Konstantyna przy moście mulwijskim”, w tym arcywzorze bitew dla malarzy XVI wieku.

Wytyczne i założenia Rafaela rozwinęli uczniowie i naśladowcy Michała Anioła, przede wszystkim Salviati i Vasari. W ich twórczości styl heroiczny osiągnął peł-

W obrazach ich, obok scen z historii rzymskiej, pojawiają się również sceny z dziejów nowszych. Różnica uwidoczniła się jednak tylko w tytule.

Fresk Vasari'ego z Palazzo Vecchio we Florencji, przedstawiający bitwę pomiędzy wojskami Florencji a Pizańczykami, uchodzić może za wzór tokańskiego stylu historycznego. Na planie pierwszym widzimy starcie kawalerji, w głębi uderzają na siebie zwarte kolumny piechoty.

Jest to właściwie bitwa rzymskich wojowników:



Triumf Jana III. — Yiedzioryt Romana de Hooge w Bibliotece Zamojskich

nię swego wyrazu. W Rzymie renesansowym — jedynie dzieje antyczne dostarczały tematów malarzom kompozycji historycznych.

Malarskiej ilustracji historii rzymskiej domagał się duch czasu, dopominały się jej możne rodziny włoskie, pragnące w ten sposób uświetnić chwałę swych rodów, których początków dopatrywały się w odległej starożytności.

Obrazy z historii rzymskiej stały się przeto wzorem dla przedstawień wypadków z dziejów nowszych.

Wpływ naśladowców Michała Anioła uzewnętrznił się w podporządkowywaniu pierwiastków malarskich, — plastyczno-rzeźbiarskim.

w strojach, uzbrojeniu — niema ani śladu współczesności. Wszędzie połyskują antyczne zbroje, godła i miecze. Jedynie, gdzieś na planie ostatnim zaznaczone baterje, ziejące ogniem, mówią, że chodzi tu o epizod z dziejów nowych.

Jeżeli uświadomimy sobie przytem — ogólny charakter twórczości epigonów Michała Anioła, ich skłonność do narzucania malarstwu cech i właściwości rzeźby, tworzenie w myśl tych zasad, — szeregu grup izolowanych w jednej kompozycji, niejasność układu, zamiłowanie do nadmiernej ilości postaci, ubóstwo i chłód barwy, — to osiągniemy pełny obraz tego późnorenesansowego stylu historycznego, do którego wzorów poszuki-

wano w płasko-rzeźbach antycznych łuków triumfalnych.

W pogoni za zbliżeniem malarstwa do rzeźby, szereg artystów, jak np. Perino del Vaga, nadawał obrazom o treści historycznej — charakter jednotonowych, pozornych odlewów spiżowych. Były to t. zw. „chiaroscuro finti di bronzo“.

Heroiczny styl epoki późnego renesansu zamarł wraz ze śmiercią ostat-
naśladowców Michała Anioła.

W wieku XVII nowych źródeł twórczości poczęto szukać nie w zamierzchłej przeszłości — ale w obserwacji życia, w codziennej rzeczywistości.

Wówczas to zrodziło się malarstwo rodzajowe, — pojawiać się poczęły obrazy ze scenami z życia ludu.

Kompozycje te tworzą naturalne przejście do scen



Jan III Sobieski w otoczeniu rodziny. Szytych Fariata według obrazu Gascarsa.

z życia żołnierskiego i obozowego, do nowożytnego malarstwa batalistycznego, na którego rozwój wywarli wpływ zasadniczy rysownicy, bezpośredni obserwatorowie wydarzeń bojowych, jak Callot i Stefan della Bella.

Rzym, a przede wszystkim Neapol, stał się siedliskiem tej nowej sztuki. Nazwiska pierwszych nowożytnych batalistów przekazał nam Bernardo de Do-

nici, autor „Vite de pittori, scultori et architetti napoletani” (Neapol 1742). Wymienia on Aniella Falcone i Carla Coppola († 1672) jako twórców „małych figur” t. j. scen z życia ludowego, obozowego i żołnierskiego. Takim samym malarzem „małych figur” był Andrea de Lione i najgłośniejszy wśród nich — Salvator Rosa.



Jan III. Miedzioryt Karola de la Haye według portretu J. E. Siemiginowskiego.



Apoteoza zwycięstwa pod Wiedniem. Szytych Karola de la Haye według rysunku Siemiginowskiego.



Portret konny Jana III. Ze zbiorów w Wilanowie.

Wspólną ich cechą jest posługiwanie się barwą i światłem jako środkami umożliwiającymi wydobywanie, zaznaczanie — przestrzeni i ruchu. Celem ich było oddanie za pomocą środków wybitnie malarskich — wrażenia zamieszania bojowego, starć mas, migotania połysków broni, światła wystrzałów wśród kurzawy i kłębow dymu armatniego.

Z tej to neapolitańskiej szkoły wyszedł malarz historii bojów Sobieskiego, Marcin Hochberger, Niemiec z południowego Tyrolu, który na dworze polskim pojawił się jako Martino Altomonte. Malarz ten przybył do Polski w okresie wyprawy wiedeńskiej.

Faktem jest, że w r. 1680 Altomonte figurował jeszcze na liście członków bractwa malarskiego św. Anny i św. Łukasza w Neapolu. W tymże czasie rozpoczął pracę na dworze Jana III inny malarz, mieszcza-

nin lwowski Jerzy Szymonowicz, wykształcony w Rzymie. Malarz ten przeszedł do historii pod przybranym nazwiskiem szlacheckim — Siemiginowskiego.

Jerzy Szymonowicz - Siemiginowski, uczeń Carla Maratty, w obrazach religijnych wykazywał, jak tego dowodzi jego „Św. Anna Samotrzecia”, całkowitą zależność od swego mistrza.

Jako malarz dworski był Siemiginowski reprezentantem stylu heroicznego.

W epoce Ludwika XIV, założenia manierystów rzymsko - florenckich stały się punktem wyjścia dla szeregu malarzy i rzeźbiarzy francuskich. Wytyczne pseudoantycznego stylu heroicznego z końca renesansu podjęli wówczas w malarstwie: Le Brun (1619—1690), Noel Coypel (1628 — 1707), Mignard (1610—1695), van der Meülen (1643 — 1690). Tenże sam kierunek w rzeźbie — reprezentowali: Jean Warin (1604—1672), Martin van den Bogaert (1639 — 1694), Fr. Girardon (1628 — 1715), Nicolas Canston (1658 — 1733) i P. Puget (1620 — 1694). Artyści ci czerpali pełną dłoń z źródeł sztuki florencko - rzymskiej z końca XVI wieku.

Sztuka francuska epoki Ludwika XIV stała się kontynuatką stylu bohaterskiego, zrodzonego w pracowniach artystów Włoch Środkowych w latach zmięchu renesansu.

Heroiczny styl sztuki francuskiej z ostatniej ćwierci XVII w. wywarł potężny wpływ na dworsko - reprezentacyjne malarstwo portretowe w Polsce. Zachowane ryciny Karola de la Haye stwierdzają, że głównym reprezentantem tego kierunku u nas — był Jerzy Szymonowicz - Siemiginowski (zm. około 1710 r.), twórca szeregu portretów Jana III i apoteozy zwycięstwa pod Kałuszem oraz odsieczy wiedeńskiej. Wszystkie jego portrety króla Sobieskiego utrzymane były w heroicznym, pseudo-antycznym stylu malarzy dworu Ludwika XIV.

Jerzy Siemiginowski nie doprowadzał jednak stylu tego do ostatecznych konsekwencji, t. j. nie idealizował rysów twarzy portretowanych, nie zastępował indywidualnych rysów twarzy — typycznymi. Stąd też wytworzyła się u niego — i u malarzy hołdujących temu samemu kierunkowi, — mieszanina pseudoantycznych zbroji, strojów, akcesoriów — oraz sarmackich fizjonomij, podgołonych głów i sumiastych włosów polskich.

Bohaterska epoka Jana III Sobieskiego przyswoiła sobie styl heroiczny współczesnej sztuki francuskiej, wyrosłej na podłożu twórczości manierystów rzymsko-florenckich, gdyż styl ten, — w przekonaniu powszechnym, — harmonizował, najgodniej odpowiadał treści kompozycji, przedstawiających boje Sobieskiego i ich bohaterów.

Dr. Mieczysław Skrudlik.



NAJWIĘKSZE OBSERWATORJUM ŚWIATA

Epokowe odkrycia astronomji nowoczesnej lat ostatnich zawdzięczamy przeważnie badaczom amerykańskim, którzy pracując z właściwą sobie „amerykańską“ energją i rozmachem, w szeregu nowo budowanych, doskonale wyposażonych obserwatoriów górskich, dokonali zdumiewających wprost studjów nad budową Wszechświata. Od nich to od czasu do czasu przychodzą wiadomości o coraz to nowych zdobyczach i sensacyjnych odkryciach na tem polu, które ich europejscy koledzy mogą jedynie krytycznie opracowywać w swych gabinetach, gdyż zubożała Europa nie stać dzisiaj na ufundowanie tak kosztownych warsztatów pracy, jakimi rozporządza Ameryka.

Zajrzyjmy do „kuźni“ odkryć astronomicznych, jaką stanowi jedna z najpotężniejszych tego rodzaju placówek naukowa; obserwatorium na „Górze Wilsona“. Szczyt ten wznosi się w krainie słońca, w Kalifornji, w paśmie górskim Sierra Madre, na wysokości 1.700 metr. nad zwierciadłem Oceanu Spokojnego, odległego w linii powietrznej zaledwie o 26 km.

Klimat podzwrotnikowy, stale niemal panująca pogoda, brak silnych wiatrów i nagłych przeskoków temperatury stanowią idealne wprost warunki do pracy astronomicznej przy pomocy dużych narzędzi. Dość wspomnieć, że na szczycie w ciągu roku bywa przeciętnie aż 290 dni pogodnych, a podczas lata zdarzają się okresy nawet ponad 100 dni pod rządem bezchmurnych.

Właściwy instytut mieści się u stóp góry, w Pasadenie, mieście will i ogrodów, odległym o pół godziny jazdy tramwajem od dużego portowego miasta Los Angeles. W obszernym budynku mieszczą się pracownie, laboratorja i warsztaty mechaniczne instytutu. Tutaj to 20 astronomów, mając do pomocy 14 wprawnych rachmistrzów, oraz sztab mechaników i sił administracyjnych (personel tego obserwatorium liczy w sumie 70 osób), opracowuje swe obserwacje poczynione na szczycie góry. Na szczyt Mount Wilson, gdzie mieszczą się wszystkie narzędzia obserwatorium, dojeżdża się autem po stromej górskiej drodze, pełnej serpentyn, w ciągu 2 i pół godzin. Odległość z Pasadeny na szczyt wynosi 48 km. i da się porównać, tak co do różnicy poziomów, jak i długości z oddaleniem i wzniesieniem Zakopanego w odniesieniu do szczytu Rysów ponad Morskim Okiem.

Na samej „Górze Wilsona“ nie mieszka ani jeden astronom. Przebywają tu stale jedynie dozorczy, oraz kilku mechaników, których pieczy oddane są instrumenty i którzy równocześnie spełniają rolę „nocnych asystentów“ przy pracach obserwacyjnych astronomów. Zabieranie przez astronomów rodzin na szczyt w czasie obserwacji jest niedozwolone. Dla zwiedzających tuż pod wierzchołkiem góry mieści się niewielki, a wygodny hotel. W godzinach popołudniowych dostępne jest dla publiczności niewielkie muzeum astronomiczne, a w pogodne piątki każdego tygodnia wolno

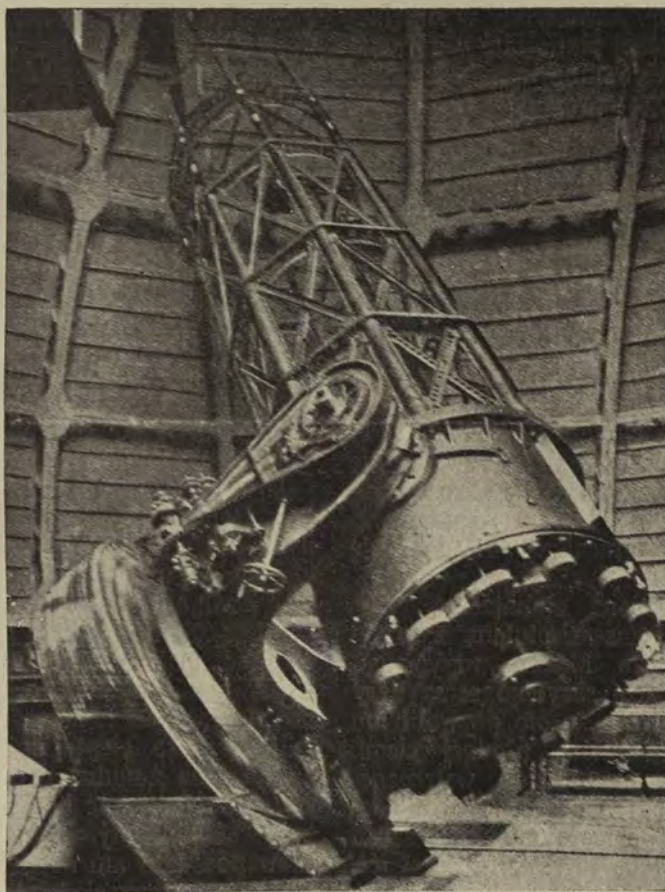
każdemu Amerykaninowi przez kilka chwil popatrzeć na niebo przez jedyną z większych narzędzi

Ponieważ narzędzi do pracy jest tylko kilka, i astronomów dwudziestu, przeto każdy z nich według ułożonego naprzód planu udaje się każdego miesiąca jedynie na parę dni na szczyt, gdzie pracuje kilka nocy z rzędu, resztę zaś dni miesiąca spędza wraz ze swą rodziną w Pasadenie i opracowuje w instytucie zebrany materiał obserwacyjny. Do dyspozycji obserwujących niebo astronomów znajdują się na szczycie wygodne sypialnie, pokoje klubowe, oraz restauracja.

W posiadaniu obserwatorium znajdują się dwa największe dotychczasowe narzędzia świata: „teleskop węzowy“ wysoki na 46 m., służący specjalnie do badania słońca, oraz teleskop o średnicy zwierciadła 2 i pół m., przeznaczony do obserwacji nocnych. Ponadto na szczycie ustawio-

nych jest kilka „mniejszych“ przyrządów, z których należy wymienić teleskop o średnicy „tylko“ 1 i pół m. (vide rycina).

Imponujące wrażenie sprawia 2 i pół metrowy teleskop, stanowiący największe tego rodzaju narzędzie świata. Mieści się on w olbrzymiej kopule o podwójnych ścianach (dla obrony przed zmianami temperatury), poruszany zaś jest zapomocą specjalnych motorów elektrycznych. Waga jego w sumie wynosi 50 tonn. O rozmiarach tego potężnego narzędzia świadczy fakt, że niektóre masywniejsze jego części, odlane przez jedną z fabryk w Stanie Massachusetts, z powodu olbrzymiego ciężaru i dużych rozmiarów, nie mogły być przestane bezpośrednio koleją, lecz musiały być dostarczone okrężną drogą morską przez Atlantyk i Ocean Spokojny do portu Los Angeles, stąd dopiero



Teleskop w Mont-Wilson.

przy pomocy aut ciężarowych przetransportowano je z wielkim trudem na szczyt. Wklęsłe zwierciadło, stanowiące istotną część narzędzia, waży 4 i pół tony. Pływa ono stale w olbrzymim bębnie wypełnionym rtęcią, a to celem zmniejszenia nacisku na osie, dźwigające tulus narzędzia. Odlane zostało we Francji, zaś wyszlifowane we własnych warsztatach obserwatorium, w Pasadenie; szlifowanie to zajęło 6 lat pracy. Koszt całego narzędzia wynosił 600.000 dolarów.

Teleskop ten jest największym i, jak dotąd, jedy-
nem tego rodzaju narzędziem świata, gdyż mimo wszelkich wysiłków ze strony inżynierów-hutników ponowne próby odlania zwierciadła tych samych rozmiarów spełzły na razie na niczem.

Niesamowite wrażenie przeżywa obserwator, spędzający pierwszą noc na oglądaniu nieba zapomocą tego największego „oka świata“. Zawieszony w zupełnej ciemności na małej ruchomej platformie u górnego wylotu teleskopu tkwi w powietrzu na wysokości kilku piętér ponad metalową podłogą ogromnych rozmiarów kopuły, poruszanej wraz z całym narzędziem i obser-

watorem przy pomocy motorów elektrycznych za ruchem sklepienia niebieskiego. Do codziennych, powiedzmy ściślej „conocnych“ obowiązków obserwatora należy bieganie wśród nocy po żelaznych schodach, kłamrach i chwytach umocowanych w rozmaitych punktach narzędzia.

Kopułę otacza nazewnątrz surowa przyroda wysokogórska. Obserwator dostrzega ze swej klatki światła nocne 60 różnych miejscowości, położonych u stóp góry oraz widzi smugi świetlne latarni morskich na wybrzeżu Oceanu, którego ciemna w porze nocnej toń odgranicza to „ziemskie niebo“ od „nieba gwiazdzistego“.

Z tej to placówki nauki odbywa się sondowanie głębin wszechświata, tutaj „rozwiązuje się“ przy pomocy fotografii ledwo widoczne mgławice pozagalaktyczne na miljardy oddzielonych słońc i gromad gwiazdnych i zapomocą potężnych narzędzi dociera się wzrokiem do takich zabytków przestrzeni, z których światło, dochodzące do nas dzisiaj, wyszło przed wielu milionami lat.

Dr. J. G.

NIC SIĘ NIE ZMIENIŁO

(NOWELA).

Marcin Kostro szedł powoli i z trudem. Śnieg sypał gęsto, wielkimi płatami. Nogi zapadały się gdzie niedługo prawie po kolana, z chrzęstem, bo był lekki przymrozek. Dawno już dzień się skończył, gwiazd nie widać a tu ciemno choćby oko wykol. Nie przestraszało to bynajmniej starego Marcina, sercem rozpoznawał drogę, wypatrzonemi oczami przenikał śnieżną mgłę i szedł naprzód, choć powoli.

O trzy wyciągnięte ramiona zamajaczył stary krzyż przydrożny z Panem Jezusem, otulony z gruba niebieskim puchem. Poznał go Marcin, przystanął, przeżegnał się pobożnie i w głębi skrytego serca dziękował swojemu Panu Jezusikowi, że oto pozwolił mu po tylu latach stanąć na pradziadów płodnej ziemi. Jakies ciche wzruszenie, czy przymrozek, wstrząsnęły nim nagle, bo podniósł oba ramiona i zaczął uderzać się po bokach. Widać pomogło mu, bo i szron z wąsisków stopniał jakoś szybko i raźniej począł iść. Pamiętał doskonale jeszcze z tych lat, gdy jako pastuch przeganiał ojcowy dobytek wedle krzyża, że od wsi, a ściślej do pierwszej chałupy od tej strony jest niespełna wiorsta. Może teraz się zmieniło, może ktoś pobudował się za Pisarkowem obejściem, przecie i dawniej chat przybywało ciągle. Pamięta jak pobudował się Szczepan Kowalczuk, Wincenty Trzmiela, któremu nie długo przyszło radować się z nowej, z niesekatych belek murowanej chałupy, bo w trzy bez mała lata poszła z dymem. Jaki to był krzyk, płacz; matka rodzona, co nad wyraz pocziwe miała serce, ile mogła zaniósł pogorzecom. O tak, pamięta doskonale.

Zadymka śnieżna sypała niesforne płatki za kołnierzem podniesionym, w rękawy, tańczyła wokoło Marcina, zaglądała w oczy, tamowała oddech gorący, obejmowała w białe ramiona chcąc zwieść z drogi. Ale Kostro sercem i tęsknotą długich dni za oceanem czuł drogę i ani na pędz z niej nie zeszedł.

Z dala, przez zasłony anielskiego puchu, przekradł się słaby, wyblakły, ledwie żółciejący promień i spojrzął wędrowcowi w oczy. Rozbłysnął, zapalił się w kącie oka, w kropki stopniałego śniegu, czy też w stężalej łzie.

Jestem, wołało światło, tuż, poznajesz? za dawnych dni wybiegałem z okien na twoje spotkanie. I teraz nic się nie zmieniło.

Zwilgotniały Marcinowi oczy, skurczyło się serce łkaniem wewnętrznym, gdy zarysowała się pierwsza chałupa, moźnie rozsiadła jak dobry gospodarz. Z dwu okien dymiło się światło szaro-żółte. Kostro przystanął; świadomość, że tam za ścianą ociosanych toporzyskiem bali, trzaska ciepły ogień, już go rozgrzała i myśli przyciszzone żmudną drogą, rozgwarem wypełniły głowę. Jak go witać będą, jak się ucieszą, siądzie sobie przy kominie, tytoniem nałoży fajkę, smolny zapach dREW podrażni mu nozdrza, jak w owe zimowe wieczory, gdy skulony siedział przy matce w faldach samodziślowej spódnicy i patrzył w płomyki liżące żywiczne szczapy. Opowiadaniom nie będzie końca, zejdą się kumy — rówieśniki i słuchać będą z nabożeństwem jego słowa o ciężkiej pracy ze wielką wodą, o tęsknocie, co sercu kazała być zawsze ze swoimi i o słowach pocieszenia, mocy, co płynęły z modlitw do Jasnej Pannienki. Brat, siostra, przyjmą, dadzą uściskać syny a może i wnuki... Hej, dobrze będzie na stare lata.

W tem niepokój, cichy szpieg trwogi zahaczył o serce i targnął. Skulił się stary w sobie, wiatr uderzył weń falą zimną. Zatrząsł się. Niepewną i drżącą ręką załomotał do drzwi. Nasłuchiwał. I znowu niepokój ujął go w swe stalowe dłonie. Ozwały się ciężkie, posuwiste kroki. Zgrzytnęła zasuwka, skrzypiąc uchyliły się zwolna drzwi i na tle mrocznej sieni zaczęła się rosła postać.

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków... kto wy?

— Wędrowiec. Zmarzłem w tej zawiei, pozwólcie spocząć i ogrzać się.

Chłop usunął się z wejścia i puścił przed sobą Marcina. Ciepło buchnęło, wraz rozeszło się po całym cieple, gdy Kostro stanął na progu czarnej *) izby, wybielonej i schludnej. Gospodyni wstała z zydła, spojrziała na gościa i krzątając się koło szafki w kącie, spytała:

— Bóg z wami! A dokąd to w taką lutą porę idziecie, toć psa siłą nie wygonisz.

Wszedł i gospodarz, przysiadł do stołu na kozłach, oczekiwał aż gość odpocznie, wypije mleka gorącego, posili się razowcem i pierwszy zacznie rozmowę. Ciekawość hamował gościnnym ruchem rąk i spojrzeniem.

Marcin z przyjemnością pił gorące mleko, parząc sobie zmarznięte wargi. Przytulność izby rozwiała myśli niespokojne ciepłem domowego ogniska. Łamał czarny chleb, nie spieszył się z rozmową. Wreszcie otarłszy kraciastą chustką usta, na których czuł jeszcze słodycz mleka, zwrócił się w stronę gospodarzy.

— Bóg zapłać. Okrutny mróz, a idę z daleka. Chłop poruszył się.

— Idę od kolei... ta wieś to Chojenki?

— Chojenki, od kolei powiadacie?...

Głos zdradzał przymus wewnętrzny, by nie zapytać o powód podróży Marciniowej w taki czas. Gospodyni spytała od komina:

— Do krewniaków?...

Kostro zbył odpowiedź wymijająco.

— Jakby do krewniaków, znajomych...

Ogień trzaskał, syczał w kominie, wtórował wicherze. Kot puszysty leżał w bogatych fałdach fartucha gospodyni i mruczał rad z ciepła i miękiego posłania.

Marcin spojrział na kałużę stopniałego śniegu z bucików i zapytał:

— Antoni Pisarek żyje?

— Stary, ale żyje, soltysem ostał, bracia mu jeno pomarli. Będzie ze cztery lata temu, Franeczko? Kobieta przytaknęła głową.

— A inni, rzucił ostrożnie Kostro.

— Inni... Nic się nie zmieniło od wojny. We wojnę to poszło dużo naszych chłopaków, nie wrócili. Józef Trzmiełow wrócił, ten miał łaskę u Pana Jezusa. Kostrowych poszło trzech, nie wrócili. A i starych ubyło. Pomarli.

Marcin zgarbił się, ukrył twarz w dłonie, by nie było widać łez, co skądś z pod serca wypłynęły. Ból ścisnął mu piersi, ogniem zjawił się w głowie. Ledwie że dech łapał.

— A ojciec tych trzech żyje? A Anka Kostrówna... wykszusił.

— Piotr stary, jak nie wrócili synowie sechl z dnia na dzień, wkrótce zmarło mu się. Anka zasię...

Pomogła mu żona:

— Anka wyszła za Jędrka Kowalaka tego z Wólki Modrzewiowej, aleć nie miała długo być gospodynią. W rok po weselisku uwiła Jędrkowi syna i zmarła biedota. Dzieciak też bez matki się nie uchował.

*) Izba czarna — kuchenka.

Boży gniew za cosik pokarał Kostrów. W naszych Chojenkach żaden nie ostał, tylko w Wólce dalekie krewniaki jeszcze siedzą.

Niepokój Marciniowy dawno już uciekł wobec twardej świadomości. Ciężko, bez sił, podniósł się Kostro i rzekł:

— Bóg wam zapłać za gościnę, ale trza iść dalej... Ból dusił go za gardło.

— Do pisarków może, spytał od niechcienia Kos.

— Do Pisarków... powtórzył bezymyślnie Marcin.

— Do których, do Maciejów?

— Maciejów...

— To niedaleko stąd. Idźta z Bogiem. Wyprowadził gościa do sieni, otworzył drzwi. Śnieg smagany wichrem kręcił się, padał, podnosił, trwał w ruchu.

— Z Bogiem...

— Z Bogiem.

Śnieg nawałnicą ruszył ku Marciniowi. Nie czuł nic. Szedł przed siebie, już bez celu.

Poco jeździł do Ameryki, tyrał w pocie czoła w warkocących turkotem fabrykach, dawał pracę stwardniałym rąkom obcym za nędzne wynagrodzenie, z którego ledwie wyżyć mogąc, odkładał przez długie lata grosze. Mając mały kapitalik w rękach kupił na pograniczu stepów farmę, gnany atawizmem do uprawy ziemi. Całą tęsknotę wkładał w tę ziemię obcą, kształtował ją pługiem, zraszał potem gorących dni, radował się każdym owocem, co pięknie z niewyjałowionej gleby wyrastał. I znów składał grosz do grosza, jak ojciec i dziad w ziemi rodzinnej. A farma rosła, zagony żółciejące pszenicą pełnokłosą coraz bardziej zwycięsko wrzynały się w czarno zielony step rozkołysany i szeleszczący. Znojna praca wydawała plon.

Pewnego dnia Marcin stał u skraju obsianych łąnów patrzył jak ziarno kielkuje. I tęskno mu się zrobiło w sercu, poczuł jak jest stary. Wnet zakrzętnął się koło sprzedazy swej posiadłości. Późną jesienią przyjechał do New-Jorku by złożyć w banku swój kapitał i wrócić do kraju. Z ciężkim sercem, pełnym trwogi zbliżał się ongi do ładu Stanów — teraz odjeżdżał radosny, jakby młody, bez żalu, czując jedynie szacunek dla gościnnej ziemi.

I wrócił. By nie zastać nikogo z rodziny. Ciężko, bo ciężko, gdy tak cały śpichrz marzeń składanych łąkami zwali się i spłonnie w rozpaczę gorącego serca.

Włókł się noga za nogą. Gdzie i poco?... Wiele razy wracał w to samo miejsce i odchodził. Tylko ślady nóg mnożyły się na puchowym całunie.

Dotarł z powrotem do krzyża, podszedł doń i zwałił się na kolana. Przytulił do zmarzłego drzewa twarz z wąsem sumiastym i jak dziecko zapłakał. Łzy spadały na śnieg i wsiąkały głęboko.

I cóż robić ze sobą starym, Panie Jezusiku — pytał łkając.

Zadał wicher i zaskrzypiał krzyż, jakby cierpiał wraz z Marcinem.

A na Mękę Pańską padał bezlitosny, zimny śnieg.

Wiesław Bulikowski.



NA PUSZCZY.

Niechaj uleci myśl i dusza nasza, jak ptak srebrnopióry, na skrzydłach tęsknoty w czasy i lądy dalekie! Niech spocznie nad falą Jordanu, przypadłszy do stóp Chrystusowych!

Oto bije wielka godzina dziejowa, w której On Sam, Pan i Mistrz niezrównany, ukazuje duszom ludzkim drogę ku Królestwu Bożemu.

Przykładem ją własnym ukazuje. Opuścił Nazaret, przyjął z rąk Poprzednika swego św. Jana, chrzest pokuty i przekracza próg wielkiej nad wyraz działalności swojej. Przystępuje do założenia religii wszechświatowej, która znów odda ziemię niebu, a duszę każdą nauczy iść ku Bogu nieomylnie.

Przystępując do zamierzonego dzieła, Chrystus udaje się z nad Jordanu w dzikie pustkowia gór Judei. Syn Człowieczy idzie „na puszczy”...

Nie dzień, ani dwa tam spędzi. Przebywać będzie czterdzieści dni i czterdzieści nocy w osamotnieniu zupełnym, nie widząc ani jednej twarzy ludzkiej. Towarzyszami Jego samotności będą tylko poszarpane sylwetki gór, snujący się w głębi jarów dziki zwierz i gorejące na lazurach gwiazdy złote. Towarzyszyły one niegdyś Synowi Bożemu, gdy ród ludzki stwarzał, dziś towarzyszą Synowi Człowieczemu, gdy ród ludzki upadł, przetrwać, przemienić zamierza.

W obliczu tedy aniołów, ponad zwierciadłem Morza Martwego kreśli Duch Zbawiciela drogę odrodzenia dusz...

W samotności...

Tak, albowiem w „samotności naszej wznosi się tron Najwyższego”. (Tagore).

Człowiek przeważnie nie jest sam, zwłaszcza dzisiejszy, nowoczesny człowiek. Przebywa w rozgwarze i wirze ruchliwego życia miast. Spędza wszystkie godziny dnia w biurach i halach zadymionych fabryk, a potem zagarnia go ulica i lokale rozrywkowe. Tysiące przedmiotów tłoczy się co chwila do jego oczu, uszu, zaprzęta jego uwagę, jego myśl i duszę. Zdarzenie goni za zdarzeniem, przedmiot ustępuje miejsca nowemu przedmiotowi, który tymczasem nadpłynął, by zagościć w świadomości jego. I zaprzęgnięty w każdej chwili umysł i serce człowiecze nie może się zdobyć na prostą myśl o samym sobie.

Duchowy, współczesny nam świat ludzki jest zaiste podobny do zwinnego pływaka na bezbrzeżnym morzu. Przerzuca się z fali na falę, płynie unoszony prądem niewstrzymanym, ale nigdzie nie widzi wysepki małej, nawet skrawka lądu stałego, gdzieby mógł wypocząć po mozolach drogi.

Z dnia na dzień wyczerpuje duchowe swe siły, zatracca je z każdą niemal chwilą i w rezultacie on, pan tysiąca rzeczy i władca zjawisk tysięcy, staje się biednym, bezsilnym nędzarzem w obliczu samego siebie.

A skoro takie zapomnienie o własnym świecie wewnętrznym, takie zaniedbanie duszy i serca własnego stanie się programem jego życia na całej linii, wówczas przychodzi do głosu nowy czynnik, który duszę jego do ostatecznych granic pognębia... Do głosu przychodzi CIAŁO.

Nieodłączny towarzysz duszy i w zamiarach Stwórcy jej sługa, widząc że pani uspiona, w letargu, poczyna zamiast niej grać pańską rolę. Dla siebie wszystko zagarnia, sobie tylko przyznaje wszelkie prawa i wszelkie przywileje, o niczem poza sobą wiedzieć nie chce. I sprowadza na jednostkę ludzką i na społeczeństwo całą klęskę straszliwą, która wyraża się dewizą pogańską z czasów Chrystusowych: Ciało należy się pierwsze miejsce, duszy — ostatnie...

I tak dusza ludzka, zgnębiona poprzednio przez otaczający ją świat zewnętrzny, zostaje teraz pognębiona i zdeptana powtórnie — przez własne ciało.

Zdeptanej i zmiażdżonej duszy przychodzi z pomocą Chrystus, ukazując jej „na puszczy” drogę odrodzenia.

Prowadzi ją na samotność, aby wreszcie miała możliwość zetknięcia się sama z sobą.

I własnym przykładem uczy człowieka, poucza narody, jak mają się odważyć na krok stanowczy, by odnaleźć człowieczeństwo swoje. Jak pośród rzeczy i zjawisk tysiąca zauważyć rzecz najpierwszą i najbliższą świadomości swej — siebie samych. Jak przestawić człony zasady pogańskiej, by na pierwszym miejscu postawić ducha, a na ostatnim — ciało.

W tym celu musi człowiek, jak Chrystus na puszczy odsunąć od siebie zjawiska świata zewnętrznego, te zwłaszcza, które codziennie pochłaniają jego uwagę. Musi zrzucić ze swych bark utrudzonych ten pierwszy ciężar, pierwsze brzemie. Nie chodzi o to, by te rzeczy wszystkie co do jednej odciął od swej osoby, winien jednak na wzór Chrystusa na puszczy ograniczyć te przedmioty zewnętrzne do najmniejszej liczby i miary.

A potem ma zrzucić brzemie drugie — ciała swego, podobnie, jak Chrystus, który skazał niepokalane Ciało swoje na post czterdziestodniowy.

A odrzuciwszy te brzemiona, tamujące rozpoznanie stanu swej duszy, widzi dopiero człowiek otwartą przed sobą drogę wlotu duszy aż przed tron Przedwiecznego — drogę modlitwy.

Kościół, naśladując wzór Chrystusowy, daje wier-nym swoim dni samotnej modlitwy w rekolekcjach Wielkiego Postu i buduje dla nich domy rekolekcyjne — samotne domy odrodzenia ducha.

Za Synem Człowieczym wiedzie „synów człowieczych” na puszczy.



UKRZYŻOWANIE

rzeźba Włda Stwosza, w Kościele Marjackim w Krakowie.

ŻYŁ PRAWDĄ — MUSIAŁ UMIERAĆ.
BYŁ PRAWDĄ — WSTAŁ WIĘC ZWYCIĘSKI.

PODOLA PANI

P O W I E Ś Ć

(Ciąg dalszy).

— Istna obraza Boska — mawiał. — Waszmość, panie Janie, na potępienie wieczne zasłużysz, jeśli córce chrześcijańskiego wychowania nie dasz i w cnoty białogłowskie nie zaopatrzysz. Na miły Bóg, toć Hanka nie wie nawet, jak kądziel wygląda, ale, pędrak taki, wczoraj jastrzębia z luku godnie postrzeliła.

Ojciec Jacek tak długo zrzędził i groził panu Janowi, że mu rozgrzeszenia nawet na Wielkanoc nie da, iż starego żołnierza ruszyło sumienie i postanowił wreszcie odwieźć Handzię do Lwowa, do klasztoru panińskiego na wychowanie. Dukaty, jak się patrzy, znalazły się, ale kłopot był z przyodziewkiem, bo Handzine stroje jakoś dziwnie przypominały szatki chłopięce i ojciec Jacek, oglądając ekwipunek podstarościanki, spluwał tylko, gorsząc się ustawicznie.

— Pogańskiego obyczaju to dziecko. Niewiadomo, czy siostry lwowskie co z tego dzikusa zrobić zdołają.

Pan Jan miał zasepioną minę, lecz prawdziwie nie wiadomo, czy odczuwał skruchę, słuchając kazań dominikanina, czy też, co bliższe prawdy, smucił się, rozstając z córką.

Najważniejsze to, że Handzię do Lwowa odwiózł i całując ręce matki przeoryszy, błagał, by jego jedynaczkę po bożemu wychowała, jak na stan białogłowski i szlachecki przystoi.

Siedem roków trwała ta nauka lwowska, dwa razy w pierwszych latach Hanka z klasztoru do ojca zemknąć usiłowała, ujawniając przytem podziwu godną pomysłowość, wreszcie pogodziła się z losem i cierpliwie czekała tego błogosławionego dnia, gdy będzie mogła znowu strzelać kaczki na lityńskim stawie, a tuszyla sobie, że wzorem matki i Tatarzyna postrzelić potrafi. Miała nawet w swem przekonaniu obowiązek uśmiercenia jaknajwiększej liczby bisurmanów, wrogów krzyża i wiary chrześcijańskiej.

— A matule kto ubił? — myślała. — Tatarzyn! Ja im podziękuję!

Do Lwowa nie często dochodziły wieści z Lityna. Stary miał wstręt do inkaustu i pióra. Ojciec Jacek też się nie kwapił. Posyłano więc tylko z okazją, rzadziej umyślnym wysłańcem, trochę grosza i różne wiktuały siostrzom lwowskim, wraz z błogosławieństwem ojcowskiem.

Wreszcie pan Jan, wiecznie zatroskany sprawami starostwa, uznał, iż czas już zabrać Hankę do domu i pomyśleć o dalszych jej losach.

— Siódmy krzyżyk na karku mam — mówił do ojca Jacka, czas już za piecem siedzieć i wnuki kołysać. Myślę, że dziewczynie też niejako, przecież mniszką nie będzie, hm?

— Mniszką — mruknął ojciec Jacek — wasza krew, panie Janie tak się nadaje do klasztoru, jak Lucyper do pokuty.

Rozważania te skończyły się wyprawą pana Jana do Lwowa po córkę. Doczekał się zimy i dobrej sanny, dobrał ze służby zamkowej kilku kozaków uzbrojonych i ruszył w pierwszych dniach grudnia przez Latyczów i Tarnopol do Lwowa, obliczając czas tak, by móc wrócić na Boże Narodzenie do Lityna.

Podróż do Lwowa odbyło spokojnie, jeśli nie liczyć

małej przygody nad Zbruczem, gdzie trzeba było paru łotrzyków postrzelić. Ale była to rzecz całkiem zwyczajną.

We Lwowie pan Jan przebrał się ochędoźnie w najwspanialszy kontusz, batorówkę swą za pas zatknął i ruszył do klasztoru po jedynaczkę.

Od siedmiu lat nie widział Hanki i ciekaw był, jak też jego spadkobierczyni rycerskiej sławy i paru wiosek nad Murachwą wyglądać może.

Zdumiał się jednak, gdy siostry zaprezentowały mu już po chrześcijańsku wychowaną córkę. Staremu wilkowi aż oczy zabolowały.

— Nieboszczka matka — jak ulać — ale jeszcze urodziwsza...

Hania istotnie była dziewczyną piękną i zdrową. Rosła i silna, jak młody dąbczak, wdzięk niewieści łączyła w sobie z męską bujnością. Z białych, okrągłych liczek, parzyły wielkie, zadumane, fiołkowe niemal oczy, skarb dziewcząt podolskich, a bujne włosy stanowiły wspaniałą koronę jej wysokiego czoła.

Pocałowała ojca w rękę, potem padła mu w ramiona i tak go ścisnąć poczęła, iż stary pojękując, powtarzał:

— Ostrożnie, u licha, bo mi już stare kości trzeszczą.

Potem stanął przed córką, pokręcił dumnie siwy wąs i rzekł, zwracając się do Matki przełożonej:

— A co? Dziewucha jak się patrzy. Moja krew. Dalipan, moja krew! To ci szlachecka białogłowa! Czort, nie dziewczyna.

Słowem, pan Jan uznał, iż Hanka wstydu mu nie zrobi. Podziękował i obdarzył hojnie Siostry zakonne i swoją jedynaczkę na Poboże zawiązał.

Hanka w Lwowie nie traciła czasu napróżno. Ojcu i Żywoty Świętych i psalterz czytać umiała, śpiewała pieśni nabożne i świeckie ślicznie, na robótkach białogłowskich znała się niezle, a i jak się okazało, w gospodarstwie domowym też nie była obcą. Siostry miały folwark pod Lwowem i tam też młode ich wychowanki poznać musiały różne babskie tajemnice kuchenne oraz zagładać do kurników i obór.

Ojciec Jacek, który tymczasem mocno podstarzał i ciągle wybierał się na spoczynek do swego kijowskie go klasztoru, — a gderał od rana do wieczora — dziwić się nie mógł, iż z Hanki, owego kozaczka w jubce, wyrosła taka wielce stateczna panna.

— Szczególna to łaska Boska — powiadał. — Byle tylko wilczątka natura znowu nie pociągnęła do lasu.

Wszelako „wilczątka” przez zimę siedziało w zamczku jako tako spokojnie pogrążone, zdawaćby się mogło, po uszy w zajęcia domowe i odwiedzanie chorych po chatach przedmieścia, sterczącego na wzgórzu tuż około zamku. Po wieczery, gdy się palił ogień na kominku i stary ojciec i kapelan lubili pogwarzyć sobie o dawnych czasach a przy sposobności wychylić jaką kwaterkę w domu syconego miodu, Hania, gdy się jej zdziwiło słuchanie powtarzających się często tych samych opowiadań, przerywała bez żadnego szacunku te wspominki i, zwracając się do o. Jacka, mawiała:

— A ojciec Jacek do klasztoru nie pojedzie?

— Jak to nie? — dziwił się kapelan.

— Bo się ksiądz tam na nic nie przydadzą? Z powrotem go do nas przysłać mogą.

— Co też jejmościanka wyplata — sarkał stary. — Po próżnicy tylko języczkiem obracasz i w grzech wielomówstwa wpadasz, co i Bogu nie miłe i ludziskom nie pożyteczne.

— Tak, tak — ciągnęła Hania — ksiądz nie pojedzie, bo i kto nam nabożeństwo odprawiać będzie, a przytem gdzież to widziano, by w klasztorze u świętobliwych ojców, tak ktoś ciągle gderał jak niby, nieprzywierając ojciec Jacek przez cały dzień czyni. Nie myślę, by ksiądz przeor kijowski na takie zwyczaje się godził. Matka przełożona mówiła mi we Lwowie...

— Cicho bądź — Hanka — przerywał pan Jan. — Jak możesz tak oicu Jackowi dokuczać?

— Ojciec Jacek tymczasem sapał i powtarzał w kółko:

— Gderam, gderam. Ładniebyście wyglądali gdybym nie gderał. Owo jejmościankę trzeba było na sznureczku do kaplicy prowadzić, a pan Jan wszystkichby mołojców zamkowych wywieszał.

— Bo hultaje są — odparł zaatakowany.

Spory podobnego rodzaju powtarzały się niemal codziennie i kończyło je zwykle oświadczenie kapelana:

— Czasby i na spoczynek.

A w gruncie rzeczy gderający ojciec Jacek polubił jedynaczkę pana Jana i często za jej powodzenie w życiu różaniec swój codzienny ofiarowywał.

Hanka też odpłacała mu podobnymi uczuciami i gdy stary zakonnik, co się coraz gęściej przytrafiało, cierpiąc na bóle w stawach, z komnaty swej nie wychodził, stawiała się jakaś osowiała i pilnie przyrządzała dla chorego dryakwie i inne leki, czego też nauczyła się u sióstr we Lwowie.

Gdy choróbsko zaczęło już bardzo dokuczać dominikanowi, zwierzał się panu Janowi:

— Chciałbym-ci jeszcze, panie Janie, córkę twą przy ołtarzu przykładnie pobłogosławić. Nie byle jaka to krew, trzeba by o małżonku statecznym pomyśleć...

Pan Jan głową kiwał na znak zgody, lecz z planów swych nie zwierzał się kapelanowi. Może nie chciał przed czasem, a może sam jeszcze żadnego postanowienia nie powziął. Byłaby to i nie dziwota, gdyż jak borsuk siedział w swej norze, szlaków pilnując, i nie wiele wiedział, co się poza zamczyskiem i stodołami starościańskimi dzieje na świecie.

Zima jakoś minęła ze swą jednostajnością i nudą. Powiał czysty wiatr od Dzikich Pól i pokrowę śnieżną ziemi gryźć zaczął. Posiniały lody na lityńskim stawie, z hukiem pękać zaczęły nocami, a po kilku dniach staw się rozlał szeroko. Otworzono wszystkie spusty i spokojny zazwyczaj, szmerzący tylko po kamieniach, Zhar stał się spienioną burzliwą rzeką. Na przedmieściach i wzdłuż południowych wałów i fosy pozalewalo ubogie domki; płynąca z zachodnich lasów Szmygawka, niosła na swym grzbiecie wyrwane gdzieś z korzeniem młode dębczaki i graby. Cały kraj na krótko stawał się wielkim królestwem wód. Z najbliższymi osiedlami przzerwano wszelką łączność.

Na jasnem niebie widać było ciągnące długie kłucze żorawi, dzikich gęsi, kaczek i wszelkiego rodzaju pastwo wracało ze świergotem do swych opuszczonych gniazd.

Wiosna w tych stronach szybkimi chadza krokami. Po kilku dniach nadmiar wód spłynął do Bohu, zawsze stęsknionego do dalekich czarnomorskich limanów, zazieleniły się wnet łąki, zajaśniały puszyste bałki łoziny, pączkować jęły wierzby rozłożyste i poważne olchy nad szuwarami, bocian zaklekotał na lipie pośród dziedzińca zamkowego. Ruch ludzki wszczął się na uprawnych polach...

Wiosna! Hanka z niecierpliwością czekała tej chwili. Przecież o tej wiosennej pełni życia na rodzinnem Podolu marzyła siedząc nad książką lub robotką we lwowskim klasztorze, a od Gromnicznej tego roku liczyła dni do 40 męczenników, kiedy to, według powszechnej wiary, nastać muszą dni wiosenne, panowanie słońca.

Wiosna! Pamiętała Hanka dziecinne rozchukane lata; chadzanie wspólnie z ojcem na małe wyprawy łowieckie, strzelanie do kaczek na stawie, polowanie na cietrzewie, szukanie z psami lisich i borsucznych nor.

Po Wielkiejnocy powróciła więc Hania do swych praktyk przedklasztornych.

Zaczął się od wypraw łódką „duszehubką”¹⁾ na kaczki w górę biegu Zharu, gdzie brzegi otoczone były lasem oczeretów i tataraku. Legły się tam nieprzeliczone masy różnorodnego ptactwa błotnego. Handzia oberowała tam i rusznicą i tatarskim łukiem. Plon był zawsze obfity.

Krzywił się ojciec Jacek, gdy się dowiedział z czyjego to łupu myśliwskiego pochodzą nowalje na podstarościńskim stole i wyrzekął:

— Wilczątka poczuło las!

Nie było to twierdzenie ścisłe, gdyż narazie plądrowała Hania na swej duszehubce tylko szuwarową puszcę, na las jeszcze nie przyszła kolej. Ale przyjść przecież musiały.

Gdy się znudziło Hani uganie po Zharze i gdy kaczki i gęsi stały się płochliwe i ostrożniejsze, nie chcąc narażać się na oczywistą rzeź, wilczątka postanowiło przenieść teren swych wypraw na las, który tymczasem zazieleniał na dobre i zakwitł.

Pan Jan, zajęty gospodarką i trzymaniem w ryzach mołojców, udawał, że o niczem nie wie. a na gderania dominikanina nie zwracał najmniejszej uwagi.

A las, właściwie nieprzejrzana puszcza, królestwo sędziwych dębów, pamiętających jeszcze dawnych, nieznanych gospodarzy tej ziemi, był tuż, tuż, za ledwie o kwadrans drogi pieszo od zamkowego mostu. A pełno było tam różnorakiego zwierzca, hej, hej...

Hanka zdawała sobie sprawę, że wycieczki w tę puszcę nie można uważać za równie bezpieczne jak polowanie na kaczki. Daleko wędrować nie miała chęci, zawsze trzeba by było trzymać się w pobliżu zamku i miasteczka, ale z jakie ćwierć mili ująć było koniecznością, by dopaść zwierzyny. Dzieckiem, przed lwowskimi czasami, bywała tu z ojcem. Ale czas bieży. Pamięć się zaciera, a i las nie zamarł na miejscu. Tam, gdzie niegdyś była mała polanka nad strumykiem, rośnie teraz cały zagajnik leszczyn. (Warto o tem pamiętać, gdy przyjdzie czas na orzechy). Tu i owdzie potworzyły się niewielkie wyręby. Tam, gdzie nie było dawniej drogi, dziś wiedzie szeroka ścieżka niewiadomo dokąd, stara zaś droga porośla już młodym głógiem, dzikimi różami i olbrzymią kolonją dziewan.

¹⁾ Lekka łódź wyłobiona z jednego kłosa drzewa.

Ze wstydem przyznać musiała, że bez przewodnika w tym lesie ani rusz.

A wreszcie mogłaby tu napotkać nietylko łagodne sarny i jelonki, ale i starego łosia, nie mówiąc już o dzikach i niedźwiedziach, poszukujących pszczoł i miodu.

Przewodnik się rychło znalazł. Był nim Iwaś, kilkunastoletni wyrostek, należący do służby zamkowej, osobistość powoływana do wszelkich czynności w komnatach, od ścierania butów wielmożnemu panu i ojcu Jackowi, aż do poselstw z poleceniami do sąsiadów i mniejszych tranzakcyj z żydami w miasteczku.

Iwaś był chłopakiem silnym, sprytnym i szczerze przywiązanym do pana Jana, który go dzieckiem przysparzył, był bowiem sierotą po rodzicach zamordowanych w czasie najścia tatarskiego czambuliku na pobliską wieś Mikulińce. Iwasia, który wtedy miał niewiele lat, odebrano od tatarów. Nie wiele brakło, by przez Białogród czy Akkerman, nie dostał się chłopak do Turcji i tam nie powiększył z czasem szeregi janczarów sułtańskich.

Ksiądz Jacek brał czynny udział w edukacji Iwasia i, oczywiście, zgodnie z powołaniem swego zakonu, zajął się nawróceniem małego schyzmatyka. Nie była to rzecz trudna. Chłopak pojętny nauczył się pacierza i katechizmu katolickiego oraz jako tako czytać na psalterzu i doszedł wreszcie do znojęw nad ministranturą, gdyż o. Jacek chciał wreszcie mieć swego wyszkolonego ministranta w kaplicy zamkowej.

Nie raz pasek dominikański bywał w robocie, celem rozbudzenia większej pilności i podniesienia powagi preceptora, aż wreszcie, po półrocznej mitrędze, Iwaś znał całą ministranturę na pamięć. Najtrudniej dał się mu przezwyciężyć Confiteor, przyczem, i po ukończonej edukacji, Iwaś wymawiając: Quia pecavi nimis... czynił dłuższą pauzę nietylko w celu uderzenia się w grzeszne swe piersi, ale, siłą rzeczy in gratiam wspomnienia o pasku kapelańskim, który w tem właśnie miejscu zwykł był wpadać na chłopięce plecy za uporczywe przekręcanie tych niezrozumiałych dla półanalfabety Rusina słów łacińskich.

Nie potrzeba dodawać, że Iwaś wobec dominikanina respekt miał ogromny. Obelgać pana Jana zawsze potra-

fił bez narażenia się na najmniejsze podejrzenie. Okłamanie zaś *ksiondza* uważał za prawdziwe świętokradstwo i nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by przyciśnięty przez kapelana do muru w sprawach różnych chłopięcych łotrówstw, nie wyśpiewał mu wszystkich swych sprawek i grzechów. Po takich wyznaniach ojciec Jacek zwykł był sam wymierzać Iwasiovi sprawiedliwość i wedle tradycyjnego na zamku lityńskim zwyczaju, pan Jan nie wtrącał się nigdy do tego autonomicznego sądownictwa duchownego. Z pewnych oznak możnaby wnioskować, że wyroki dominikanina nie musiały być zbyt surowe, gdyż Iwaś nigdy na nie nie narzekał i do wyższej instancji, t. j. do pana Jana nie apelował.

Z chwilą przyjazdu Hani ze Lwowa Iwaś, naturalnym biegiem wydarzeń, stał się zaufanym sługą wielmożnej pani. Do jego obowiązków należało osiodlanie konia Handzi, Achmeta, z białą gwiazdką na łbie gnidosza, utrzymywanie w porządku jej duszehubki, łuku z kołczanem i wykradanie rusznicy z lamusu na wyprawę łowiecką dla „panienkowej straży”, którą stanowił on sam i kulejący Maciej, stary żołnierz kresowy, siedzący na zamku na łaskawym chlebie.

Dla Iwasia Hania była wyrocznią. Rozkazy pani wykonywał z najwyższą satysfakcją, uważając je za prawdziwe dla siebie zaszczty.

To też, gdy chodziło o organizację wypraw do puszczy — Iwasiovi zaśmiały się żywo czarne oczyska. Przecież był myśliwym z powołania. Dzieciakiem wlaźł na najwyższe drzewa w poszukiwaniu jaj wronich, nąguskiem myszkował w oczeretach i łowił w sidła kaczki dzikie, a raz nawet udało mu się schwytać młodą czapkę, którą wyhodował w kuchni zamkowej i oswoił zupełnie. Później łowił w potrzaski lisy, kuny i wszelkie zwierzęta leśne. Szaraków mordował wprost dla zabicia czasu, a gdy się nauczył strzelać z samopału, chadzał pokryjomu w las i na grubszego zwierza, za co zazwyczaj podpadał pod jurysdykcję ojca Jacka, a dnia pewnego wyjątkowo sam pan Jan, przyłapawszy Iwasia na gorącym uczynku, gdyż niosącego z lasu ubitego jakimś trafem młodego warchlaka, dał mu po ojcowsku batem w skórę, by smarkacz na dziki nie chadzał, boć to rzecz nieprzebieczna.

O WSPÓŁCZESNY KIERUNEK WYCHOWANIA

Matki dzieci szkolnych w Warszawie wystąpiły ze zbiorowym protestem przeciw obecnie panującym w szkolnictwie prądom antyreligijnym i szkodliwej atmosferze, jaką wytwarza liberalna prasa i kina, reklamujące jaskrawo erotykę i zepsucie moralne. Z inicjatywy Narodowej Organizacji Kobiet, popartej przez szereg organizacji, jak Katol. Zw. Kobiet, Stow. Ziemianek, Koło Mieszczanek, Zw. rękodzielniczek „Dzwignia“, Koło pracy Kobiet, Tow. ochrony kobiet, Zw. Kuźniczerek, Chyliczanek i inne, zwołano na dzień 2 lutego r. b. wielkie zebranie matek w sali Chrześc. Zw. Służby Dom.

Zagaiała zebranie przewodnicząca Narod. Organizacji Kobiet p. Józefa Szebeko, wskazując na ten niezwykle szkodliwy wpływ obecnych prądów bezbożności i zepsucia, które z zewnątrz przenikają do rodzin i podkreślając skutki bierności matek.

Przemówienie, oświetlające sprawę na podstawie

faktów i dokumentów, wygłosiła p. Z. Zaleska. Oto streszczenie:

Konstytucja nasza stanowi, że „odjęcie rodzicom władzy nad dzieckiem może nastąpić tylko w drodze orzeczenia sądowego“. To znaczy, że tracą tę władzę tylko ludzie o tak niskiej wartości moralnej, że ich wpływ na dziecko byłby szkodliwy dla niego i pociągałyby za sobą szkodę dla społeczeństwa przez przyporzączenie mu osobnika bądź fizycznie upośledzonego, bądź zdemoralizowanego. — Mimo to w zakresie wychowania czynniki rządowe przypisują sobie większą władzę nad dzieckiem, niż pozostawiona przez nich społeczeństwu — czyli ogółowi rodziców.

Zaznaczył to wyraźnie p. minister W. R. i O. P. Czerwiński w swej mowie p. t. „Konstytucja a wychowanie publiczne“ (w Wilnie dn. 28. XI. 1929). Stawiając pytanie „w czyje ręce i na jakich warunkach, to znaczy z jakim zakresem kompetencji, ma być od-

dane wychowanie publiczne w Polsce“ — p. minister oświadczył: „Z 4 czynników, mogących tu teoretycznie wchodzić w grę, t. j. społeczeństwa, samorządu, rządu i parlamentu, odrazu możemy odsunąć z pierwszego planu 2 pierwsze, a to nie dlatego, by one nie miały brać żadnego udziału w pracy nad wychowaniem publicznym, ale dlatego, że w naszych polskich stosunkach **rola społeczeństwa i samorządu może być w tej dziedzinie tylko wtórna i pomocnicza**“.

I to mówi minister tego państwa, które Niepodległość swą zawdzięcza woli Narodu, kształtowanej przez wychowanie rodzinne i społeczne w latach niewoli. — Dalej usłyszeliśmy, że „czynniki nie pomocnicze, ale decydujące w sprawach wychowania publicznego mogą być tylko 2: rząd i parlament“. Ale wnet i parlamentowi również odmówił kompetencji i stwierdził, że „**tylko rząd** może zbudować całkowity i konsekwentny system wychowania państwowego: to znaczy **przez państwo i dla państwa**“ — A więc: społeczeństwo nie ma tu nic do gadania, jego przedstawicielstwo w samorządach i parlamencie — również, — o kierunku wychowania naszych dzieci decydować będzie rząd.

A jakież to ten rząd stawia sobie wytyczne — spytajmy odrazu. Może porozumiał się już z przedstawicielami Kościoła, tego najwyższego autorytetu wychowawczego katolickiej ludności Polski i opracował jakiś plan wychowania, który będzie przeciwdziałał obecnie szerszym prądom ateistycznym i publicznie propagowanej niemoralności w słowie i piśmie, w literaturze i teatrach, kinach i prasie, obyczajach publicznych i prywatnych. Naprawdę szukamy tego w całej mowie p. ministra. Oświadczenie jego wysuwa, jako główny cel, do którego dążyć winno wychowanie publiczne w Polsce: „wychowanie dobrych obywateli państwa. Nazywam ten cel — mówi p. minister — najgłówniejszym, bo zawiera on w sobie wszystkie inne cele bardziej szczegółowe, jak wychowanie dobrego syna narodu, człowieka moralnego w znaczeniu etyki jednostkowej i społecznej, o silnym charakterze i t. d. i t. d.“.

I oto mamy drugie wyraźne oświadczenie: wychowanie naszych dzieci na dobrych synów Narodu — to cel drugorzędny, o wychowaniu chrześcijańskim — ani słowa, na to miejsce postawione jest również, jako cel drugorzędny, wychowanie moralne „w znaczeniu etyki jednostkowej i społecznej“. — Ale jakiej etyki? Murzyńskiej, mahometańskiej, żydowskiej?

W miesiąc potem p. minister za zjeździe Harcerstwa (29. XII. 1929) znów podkreślił swoje stanowisko, mówiąc, że „z punktu widzenia praktyki wychowawczej bezwartościowy jest spór na temat, co ważniejsze: naród czy państwo“. Wyraził też obawę, że nowe pokolenie narodu może mieć w swej duszy zbiorowej niedostatek elementów patriotyzmu państwowego.

Do tej sprawy: naród czy państwo powrócimy na końcu, przedtem rozpatrzeć trzeba owo przemilczenie praw Kościoła w wychowaniu i zepchnięcie rodziny do roli pomocniczej.

Kiedy w r. ub. 14 maja Mussolini w senacie rzymskim wystąpił z mową, podobnie oświadcządzającą, że wychowanie młodego pokolenia należy do państwa, — otrzymał wnet ze Stolicy Piotrowej kategorię odpowiedź:

„Państwo nie jest stworzone na to, by wchłonąć całkowicie rodzinę, to bowiem byłoby przeciwne naturze, gdyż rodzina powstała przed państwem i społeczeństwem. Papież nigdy nie może zgodzić się na to, by prawo, które Bóg dał

Kościółowi w dziedzinie szkolnictwa i wychowania, było w jakikolwiek sposób naruszone“.

W Encyklice zaś „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“ (styczeń 1930 r.) Ojciec św. mówi:

„Trzeba to sobie dobrze uświadomić, że wychowawczy obowiązek rodziny obejmuje nie tylko wychowanie religijne i obyczajowe, lecz także fizyczne i obywatelskie, przede wszystkim o ile mają one związek z religią i moralnością“.

A zatem mowy być nie może o tem, aby czynnikiem decydującym o kierunku wychowania mógł być dla katolików inny czynnik, niż Kościół i rodzina, po nich dopiero idzie państwo. Przemilczanie jednak p. ministra staje w specjalnym świetle, jeśli się rozpatrzy prądy, które panują obecnie w szkolnictwie polskim w stosunku do religii katolickiej.

Z pośród jaskrawych faktów z tego zakresu p. Zaleska przytoczyła m. in. cytaty z przemówień na słynnym już zjeździe nauczycielsko-wychowawczym w Łowiczu w dn. 10—12 stycznia. A więc: p. Maj — delegat wydz. oświaty pozaszkolnej Zw. nauczycielstwa szkół powsz. nazwał chrześcijaństwo **religią niewolników**“. P. Radwan — naczelnik wydz. seminarjów naucz. w ministerjum W. R. i O. P. mówił: „**na nic nawroty do martwego tradycjonalizmu, płynącego z form religijnych czy narodowych. Muszą się przepalić wszystkie stare rupiecie w nowym twórczym własnym ogniu**“. P. Poniatowski, wizytator Liceum Krzemienieckiego — mówił: „**Ci ludzie tylko mogą tworzyć, którzy mają swego boga. Nie poruszam tego, który bóg jest lepszy. To obojętne**“. P. Dec — kierownik wydz. oświaty pozaszkolnej kuratorjum Wołyńskiego oświadczył: „**Religia chrześcijańska stała się narzędziem wojny. Jak długo będziemy wiarę wiązali z Kościołami i z tem, co z tych Kościołów płynie, tak długo żywej wiary nie będzie**“.

Tak mówią siewcy oświaty w Polsce.

Nie są to głosy oderwane. Wychowańcy uczelni, prowadzonej przez prof. Spasowskiego w Warszawie, kształcącej nauczycieli ludowych, wydają swój „Biuletyn“. Dowiadujemy się z niego, że 17 i 24 lutego r. ub. p. Olszak wygłosił referat p. t. „antynaukowość szkoły religijnej“ — którego tezą było, że „**religia jest sprzeczna z naukowością i służy tylko interesom klas posiadających. Nauczycielstwo winno walczyć o szkołę świecką**“. 24 marca p. Woźnicki wygłosił referat p. t. „Zagadnienia seksualne w wychowaniu“ z następującymi wnioskami: 1) **Koedukacja jest niezbędna na wszelkich poziomach rozwoju dzieci i młodzieży. 2) Nauczanie dzieci w materji seksualnej jest niezbędne, nie wyłączając nawet faktów płciowych. 3) W wyborze lektury i widowisk nie powinno być żadnego skrupowania. 4) W celu wyrobienia mocnej pozytywnej moralności prelegent przyłącza się do tezy Ungewitera, że bez nagości niema moralności, przeto propaguje kult ciała nagiego**“. — Dn. 21 kwietnia p. Oryng wygłosił referat p. t. „Szkoła antyreligijna“, domagając się „**szkół, w którejby szeroko rozwinięta była propaganda antyreligijna**“ „**Przy dobrych chęciach nauczyciela ma możliwość (i obecnie) przy nauce każdego przedmiotu prowadzić propagandę antyreligijną**“. Wreszcie ref. p. Boskiego p. t. „Czem jest religia w szkole“, dowodzący rzekomo, iż „**ksiądz katolicki lub jego zastępczyni, katechetka, na lekcjach religji w szkole wypacza umysły dziecięce z natury swej wiotkie i podatne różnemi bredniami**“... — Oto głosy nauczycieli szkół powszechnych.

Nie lepiej dzieje się w Zw. zawod. nauczycieli szkół powsz., zaprzyjaźnionym ze Stow. „Wolnomyślicieli polskich“, którzy w piśmie swem takie dają przyjacielom metodyczne wskazówki:

„Wystarczy, jeśli nauczyciel nadmieni, że bóg jest tylko pewnym pojęciem spraw i rzeczy, co do których nawet książka nie jest w stanie nic pewnego powiedzieć. To nastawi dziecko krytycznie do słów katechety i w następstwie doprowadzi do całkowitego wyzwolenia się młodego umysłu od balastu katechizmowych fikcji. Stanie się to tem szybciej i pewniej, jeśli nauczyciel przy każdej nadarzającej się sposobności będzie w swoich wychowankach podtrzymywał to krytyczne nastawienie i dawał im coraz więcej argumentów przeciw twierdzeniom katechety“.

A na nauczycielskich konferencjach rejonowych, np. w Kobylinie pod Wysokiem Mazowieckiem nauczyciele mówią, że „**niema racji mówić dzieciom o Bogu, bo to jest pojęcie abstrakcyjne**“ i „**niema racji mówić dzieciom o uczuciach religijnych, bo dziecko wogóle dopiero w 13—14 r. życia przechodzi rozwój uczuć**“.

Obok tych „wolnomyślicieli“ mamy nauczycieli żydów, obrażających uczucia religijne a bywa że i moralne dzieci (Lwów, Grochów, Wysokie Mazowieckie, Ostrowiec i t. d.)

Do tego dochodzi brak dostatecznej ilości godzin na naukę religii w szkołach doksztalających, sprawa otaczania przez władze opieką sekt (np. mianowanie marjawity Siedleckiego członkiem powiatowej rady szkolnej w Łowiczu i to po procesie płockim), a dalej — daremne prośby katolickiej ludności o zwrot zagrabionych przez rządy moskiewskie kościołów, bezczelna zuchwałość żydów w stosunku do Kościoła katolickiego (procesja Bożego Ciała we Lwowie, sprawa listu ks. Niemiry do gminy żydowskiej o ukrócenie hałasów przed kościołem i t.d.) Wreszcie — owa jaskrawa rozbieżność w poglądach na wychowanie między episkopatem Polski i rządem, jaką ujawniły 2 słynne okólniki ministerjum oświaty: jeden zalecający wbrew orzeczeniu biskupów i Ojca św. I. M. C. A.‘ę, drugi — odczyty Kadena-Bandrowskiego.

Prądy, panujące w szkolnictwie, uzupełnia „wychowawczy“ wpływ prasy brukowej, literatury, filmów i piosenek z teatrzyków rewjowych oraz widowisk jawnie już panoszącego się na ulicach nierzędu.

W takiej atmosferze wzrastają nasze dzieci. Czy my — matki — możemy wobec tego wszystkiego milczeć? Czy pozwala nam na to — może — nasza religia? Co mówi Namiestnik Chrystusa Leon XIII w Encyklice „O głównych obowiązkach obywateli chrześcijan“?

„Rodzice z natury mają prawo kształcenia tych, których zrodzili, z tym obowiązkiem, aby wychowanie i nauka dzieci były zgodne z celem, dla którego z łaski Boga otrzymali potomstwo. Stąd rodzice winni starać się i dążyć do tego, by *odeprzeć wszelki zamach na swoje prawa w tej materji* i żeby stanowczo wywalczyć sobie mogli, jak przystoi po chrześcijańsku dzieci swoje wychowywać, a zwłaszcza zdala je trzymać od tych szkół, w których kryje się dla nich niebezpieczeństwo przeniknięcia jadem bezbożności“

W tem mieści się dla nas i wyraźna odpowiedź na postulaty p. ministra oświaty i potępienie naszej bierności.

My chcemy dla nich Boga! Boga nie tylko w kościele i w domu, lecz w szkole i w całym życiu, aby byli mocni Wiarą i wiedzą, że służba Bogu jest naj-

wyższem przykazaniem nie tylko człowieka, jako jednostki, lecz i zorganizowanego w państwie społeczeństwa.

I dlatego zabieramy głos, by domagać się dla naszych dzieci wychowania religijnego i narodowego i wyeliminowania z życia publicznego i obyczajów: bezbożności, pornografji i nierzędu. Zabieramy głos, by nie pozwolić na odebranie nam prawa wglądu w kierunek wychowania naszych dzieci w szkołach.

Tego wymaga od nas nasz obowiązek macierzyński i obywatelski, odpowiedzialność za dusze dzieci i za przyszłość Rzeczypospolitej.

Po tem przemówieniu p. Zaleskiej zabrała głos p. Wład. Zamoyska — przewodn. Katol. Zw. Polek, która jeszcze bardziej uwydatniła stanowisko Kościoła przez cytaty z mów Ojca św. i kardynała-prymasa Hłonda. Następnie niezwykle gorąco wystąpiła trzecia z matek, wzywając do odparcia zamachów na religję. W zakończeniu zebranie uchwaliło następującą rezolucję:

„Zebranie matek, zwołane przez katolickie i narodowe stowarzyszenia stolicy, przejęte głęboką troską o wychowanie religijne i rozwój duchowy młodego pokolenia, uchwała:

1) Stać niezłomnie na tem stanowisku, że Boskiem i przyrodzonym jest prawo rodziców do dzieci, do stanowienia o kierunku ich wychowania religijnego i moralnego. Z tego prawa wypływa obowiązek przestrzegania, aby nie tylko w domu, ale i w szkole stosowano się do przepisów Kościoła i zapewniono dzieciom przez cały czas trwania nauki wykład religji i dokonywanie praktyk religijnych.

Mnożące się w ostatnich czasach jaskrawe objawy nie tylko obojętności religijnej ze strony naczelnych władz szkolnych, ale wręcz lekceważenia tradycyjnych podstaw, na których przez cały bieg dziejów, opierało się duchowe życie Polski, budzić muszą słuszną obawę, że wychowanie młodzieży nie pójdzie temi torami, jakie katolickie rodziny uważają za jedynie wskazane i które zagwarantowała im konstytucja.

Zważywszy na to zebrane w dniu 2 lutego r. b. matki-katoliczki jaknajgoręcej protestują przeciw dalszemu tolerowaniu propagandy bezbożności i niemoralności, zarówno w szkołach jak i na kursach, kształcących nauczycieli szkół powszechnych i postanawiają:

Wyłonić delegację, która się zwróci z memorjałem do Pana Prezydenta Rzplitej, premjera i izb ustawodawczych z żądaniem, aby:

1) W wychowaniu publicznem nie wolno było dzieciom narzucać kierunku bezwyznaniowego i by nauczyciele, propagujący go, zostali usunięci:

2) by każda szkoła miała zapewnioną dostateczną opiekę religijną katechety i wykłady religji przez cały czas trwania nauki:

3) by do szkół dla dzieci polskich nie mogli być naznaczani nauczyciele wyznania mojżeszowego:

4) by co rychlej zwrócono katolikom zagrabione przez rząd rosyjski kościoły — zwłaszcza na ziemiach wschodnich i południowych;

5) by wydane zostały ustawy i rozporządzenia, tępiące pod grozą surowych kar wszelką pornografję w słowie, piśmie, obrazach i kinach;

6) aby władze oświatowe nie zachęcały naszej młodzieży do słuchania odczytów człowieka, znanego z antyreligijnych wystąpień“.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

BOHUMIL BRODSKY.

Jeśli chciało się kiedyś w Czechach o jakimś temacie powiedzieć, iż jest nader rzadki i objawia się na porządku dziennym publicznego zainteresowania tylko wyjątkowo, zawsze mówiono: o tem Vrchlicki jeszcze nie pisał, tego dotąd literacko nie opracował Jakob Arbes. Ci dwaj wówczas najproduktywniejsi literaci poruszyli bowiem w swych licznych dziełach, pierwszy poetycznych, zaś drugi powieściowych, dziesiątki tysięcy najróżniejszych problemów, kwestyj i motywów zarówno aktualnych jak i ogólnoludzkich. Lecz obu prześcignął w ostatnich latach ilością ogłoszonych książek beletrystycznych zadziwiająco pilny i niezmiordowany czynny ksiądz Bohumil Brodsky, który, mając dziś sześćdziesiąt siedem lat wieku, napisał i wydał już całą setkę obszernych tomów powieści, opowiadań i nowel. Pod tym względem żaden ze współczesnych literatów czeskich mu nie dorównywa.

Jego dotychczasowa działalność beletrystyczna przedstawia sama w sobie bogatą bibliotekę. I co jeszcze ważniejsze: dzieła Brodskiego nie leżą odłogiem na półkach księgarskich, lecz rozeszły się i wciąż jeszcze się rozchodzą w tysiącach egzemplarzy wśród czytelników, którzy pragną dobrej, dostępnej i moralnością przernikniętej lektury.

Ankietami publicznymi i prywatnymi było już niejednokrotnie stwierdzone, iż Bohumil Brodsky z czeskich autorów cieszy się od lat największą poczytnością, współzawodnicząc na tem polu zwycięsko z czeskim Sienkiewiczem - Jiraskiem i czeskim Reymontem-Raisem.

Fachowa krytyka literacka dość długo lekceważyła przeznaczone dla ludu i przeciętnego czytelnictwa powieści Brodskiego. Znalazły się nawet grupy sprawozdawców, które wolały tuziny książek autora tego przemilczeć, by tylko nie rozpisać się o ich wysokich walorach jako popularnej lektury. Brodsky sam czasami dość ciężko to znosił, lecz pocieszał się prędko świadomością, że przeważna większość jego prac wychodzi w coraz nowych wydaniach i w niedługim stosunkowo czasie znów jest na targu księgarskim wyczerpana. Ta widoczna przyjaźń i zrozumienie, jakie znajdowały książki jego w szerokich masach krajowego czytelnictwa, były dla pisarza wystarczającym do-

wodem, iż jest na dobrej drodze. I z drogi tej nie zeszedł.

Dawniej mawiał, iż niektórym z krytyków przeszkadza w jego dziełach literackich okoliczność, że jest księdzem katolickim, podczas gdy niektórzy początkowo zarzucali mu daleko posunięty demokratyzm. Faktem jest jednak niezaprzeczonem, że liczba abonentów, przyjaciół i czytelników Brodskiego powiększała się z każdym rokiem, tworząc dzisiaj wcale pokaźną falangę. Zmieniennem jest też, że Brodskiego nie dotyczy chwilowy kaprys czytelnictwa, zwracającego się przejściowo od książek do sportu, kina, filmu i radja. Brodsky uratował sobie w społeczeństwie czeskim stanowisko duchownego nauczyciela, ulubionego opowiadacza, uważnego obserwatora i przekonywującego reformatora. To zapewnia mu trwałe miejsce w literaturze, pomimo że niektóre jego prace pisane były pierwotnie dla dodatków powieściowych ludowej prasy codziennej. Dotyczy to głównie dzieł starszej daty, gromadzonych często na zamówienie.

Z tych czasów pochodzi długi szereg krótszych opowiadań historycznych, wydanych zbiorowo w pięciu tomach. Autor poprzestaje tu z reguły na popularyzowaniu i tłumaczeniu poszczególnych ciekawych epizodów z przeszłości swego narodu, idąc śladami swego zasłużonego poprzednika, również księdza Benesa Trzebizkiego. Zapal patrijotyczny, gorąca nuta słowiańska, entuzjazm dla żywiołu ludowego i zmysł dla sprawiedliwości dziejowej wysuwają się tu na pierwszy plan, gdy względy artystyczne i psychologiczne nie odgrywają jeszcze poważniejszej roli. Tego samego zakresu literackiego są pierwsze cykle nowel z życia wojskowego, myśliwskiego, małomiejskiego i szlacheckiego. Autor sam nazwał dwadzieścia dwa pierwsze tomy swych zbiorowych dzieł „pracami popularnie-ludowymi“.

Później jednak skala jego zamierzeń podnosi się i tło tematów się pogłębia. Autorowi nie chodzi już tylko o uchwycenie zajmującej fabuły i opisanie dramatycznych scen. Nie zadowala się też portretowaniem ciekawych postaci, lub interesujących figur codziennego życia, lecz odkrywa już śmiało palące zagadnienia społeczne, rozwiązuje skomplikowane problemy narodowo-polityczne i zastanawia się nad barwnymi przejawami motywów

wspólnych. Szczególnie poświęca się gruntownemu zbadaniu stosunku młodego pokolenia do generacji starszych, następnie wielostronnemu omówieniu kontaktu między kapitałem i pracą oraz złagodzeniu walki wsi z miastem. Najwięcej czasu i uwagi skoncentrował na nowoczesne warunki czeskiej wsi, chłopskiej masy, prowincjonalnej inteligencji zawodowej, nauczycieli, ekonomów i wiejskiego duchowieństwa. Tę sferę społeczną zna stosunkowo najlepiej. W niej znalazł też nieskończone mnóstwo tematów zasługujących na opracowanie artystyczno-literackie. Los drobnych, uciskanych i zlekceważonych proletarijuszów leży mu na sercu tak samo, jak równanie różnic klasowych lub stopniowe usuwanie przestarzałych uprzedzeń towarzyskich.

Najczęściej powraca w swych rozległych kompozycjach powieściowych do motywu rodzinnego. Rodzina powinna według jego przekonania stanowić nawet w dzisiejszych czasach, gdy interesy publiczne nakładają na jednostkę większe obowiązki niżli dawniej, podstawę i centrum ogólnego zaciekawienia. O ile rodzina będzie w swym składzie i przejawach życia wewnętrznego polegać na zdrowych, moralnych, zasadach, tak długo można spodziewać się od niej otrzewniającego wpływu na rozwój całych klas społecznych i narodowego ogółu. Związki małżeńskie narażone są dłużej na liczne niedomagania, spowodowane niemałym rozluźnieniem obyczajów, ale te właśnie należy uzdrowić przede wszystkim. Niema naturalnego rozkwitu społeczeństwa bez moralnych małżeństw i zdrowej rodziny. Taka jest myśl przewodnia w jednej trzeciej najbardziej lubianych powieści Brodskiego. Czytelnictwo rozumie doskonale tę ideę swego autora, solidaryzując się z jego projektami reformacyjnymi.

U mało którego beletrysty nowoczesnego jest stosunek duchowy czytelnika do autora i odwrotnie tak ścisły i bliski jak u Brodskiego, którego dotychczasowy dorobek literacki zawiera 637 opowiadań w 100 tomach. Każdy z tych tomów liczy najmniej 400 stronic, każda stronica zaś 40 wierszy, razem więc napisał Brodsky w ciągu czterdzięci lat 40.000 stronic i 1.600.000 wierszy druku. Czy nie jest to prawdziwy Chalkenteros, jak prof. Brueckner scharakteryzował swego czasu polskiego Kraszewskiego? W. D.

Ś. P. BENEDYKT NAŁĘCZ-DYBOWSKI.

Dn. 31 stycznia b. r. zmarł we Lwowie w 97 roku życia ś. p. Benedykt Nałęcz-Dybowski, b. profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, światowej sławy uczony i wielki patriota polski, uczestnik powstania 1863 r. Urodził się w 1833 r. w Minszczyźnie. Studjował na uniwersytetach w Dorpacie, Wrocławiu i Berlinie, poczem objął stanowisko profesora zoologii w Szkole Głównej w Warszawie. Miał zamiar poświęcić się pracom ściśle naukowym, lecz losy chciały inaczej. Wziął czynny udział w organizacji powstania styczniowego, w jego gabinecie zoologicznym odbywały się zebrania sekretarzy wydziałów Rządu Narodowego. Mianowano go z ramienia R. N. komisarzem Litwy. Aresztowany został w 1864 r. i po więzieniu w Warszawie skazany na 15 lat katorgi. Przebywał na Syberji w Siwakowej (koło Czyty) Darasumu, Kułtusu nad Bajkałem nad brzegami Oceanu Spokojnego i w Irkucku.

W ciężkich warunkach wygnanych ś. p. Dybowski nie zaniedbał pracy naukowej, i owszem rozwinął ją niezwykle intensywnie. Zasłynął wkrótce jako jeden z najwybitniejszych badaczy fauny syberyjskiej, szczególnie zaś jeziora Bajkał. Jego odkrycia były niezmiernie cenne i zwróciły na uczonogo-wygnança oczy świata naukowego.

Z dalekiej Wschodniej Syberji nadsyła Dybowski do Warszawy bogate kolekcje naukowe i zasila fachowe czasopisma swemi pracami. Jednocześnie jako lekarz śpieszy z pomocą ludności miejscowej, trapiionej chorobami i alkoholizmem. Zyskuje sobie powszechne uznanie jako człowiek dobry i uczynny.

Wskutek starań instytucyj naukowych ś. p. prof. Dybowski w 1878 r. uzyskał prawo powrotu do kraju. Wkrótce rząd rosyjski zaproponował mu katedrę zoologii na uniwersytecie w Tomsku. Propozycję tę prof. Dybowski odrzucił, natomiast w celu dalszych badań naukowych udał się w charakterze lekarza okręgowego na Kamczatkę. Badania te zajęły mu około 6 lat pracy i oprócz półwyspu kamczackiego objęły wyspy Komandorskie i Beringa. Na Kamczatce ś. p. Dybowski opiekował się szczególnie ludnością tubylczą i przyczynił się do poprawy jej bytu gospodarczego. Na wyspę Beringa sprowadził reny i cieszył się opinią dobrego ducha tych krajów.

W r. 1883 powołany zostaje na katedrę zoologii we Lwowie i stanowisko to zajmuje do 1906 r.

Ogłasza około 200 rozpraw naukowych z dziedziny zoologii i antropologii, wspomnienia z czasów syberyjskich, opisy swych podróży i t. p. Jest współpracownikiem pism naukowych i prasy codziennej. Jego „Pamiętnik“ od r. 1832 do 1878, zawierający bardzo cenne materiały historyczne i przyrodnicze, opuścił prasę na parę tygodni przed zgonem autora, a recenzja o „Pamiętniku“ ukazała się w „Polsce“ w dniu zgonu znakomitego polskiego przyrodnika.

Był ś. p. Benedykt Dybowski doktorem honoris causa trzech polskich Uniwersytetów, członkiem Polskiej Akademji Umiejętności i Akademji Nauk w Petersburgu, członkiem honorowym wszystkich polskich towarzystw naukowych i wielu zagranicznych. Pierś jego zdobił zasłużony rzetelnie order „Polski Odrodzonej“.

Pogrzeb ś. p. Benedykta Dybowskiego odbył się we Lwowie dnia 4-go lutego b. r. W oddaniu zmarłemu ostatniej posługi wzięły udział koła naukowe i społeczne, przedstawiciele rządu i społeczeństwa oraz wojsko. Żegnające wybitnego bojownika o wolność narodu polskiego. R.

P. KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Dn. 20-go stycznia b. r. zmarł w Krakowie ceniony historyk i publicysta polski ś. p. Kazimierz Bartoszewicz. Urodził się w 1852 r. i był synem znakomitego historyka Juliana Bartoszewicza. Prawo i filozofję studjował w Krakowie. Zawód pisarski rozpoczął bardzo wczesne, bo już w 1867 r. W 1872 r. rozpoczął zbiorowo wydane dzieł swego ojca, liczące 12 tomów. W latach 1882-85 redagował „Przegląd Literacki i Artystyczny“, następnie „Kurjer Krakowski“ i pismo satyryczne „Djabel“. Pisał bardzo wiele. Jego artykuły polityczne, społeczne, literackie, humoreski i nowele częściowo tylko objęte zostały wydaniem książkowym.

Poza pracą publicystyczną i literacką znajduje ś. p. Kazimierz Bartoszewicz czas na pracę naukową, zawartą w przeszło 20 tomach. Z licznych jego dzieł historycznych wymienić należy: „Antysemityzm w Literaturze Polskiej XV-XVII w.“, „Wojna żydowska w 1859 r.“, „Rok 1863“, „Korespondencje Kraszewskiego“. Przed kilku tygodniami ukazał się na półkach księgarskich tom I-szy jego „Szkiców i portretów literackich“. Tom drugi tej książki ma się ukazać niebawem.

Ś. p. Kazimierz Bartoszewicz zasłużył sobie na miano dobrego Polaka i niepospolitego człowieka. Bogatą swą

bibliotekę przekazał muzeum m. Łodzi. R.

O PROCHY FRYDERYKA CHOPINA.

Po sprowadzeniu do ziemi ojczystej prochów Juljusza Słowackiego, jen. Bema i Joachima Lelewela w społeczeństwie polkiem występuje pragnienie, by popioły największego muzyka polskiego, którego sława rozbrzmiewa w świecie całym, Fryderyka Chopina były również sprowadzone do kraju. Właśnie w Krakowie, staraniem Akad. Koła Przyjaciół Dramatu Klas. i Koła Muzykologów U. J., odbyła się uroczysta akademja p. t. „Prochy Chopin'a na Wawel“. Słowo wstępne wygłosił poeta Karol Hubert Rostworowski. Mówca zaznaczył, że:

„Muzyka Chopin'a to ból i cierpienie żywcem pogrzebanego narodu, któremu słowy nie wolno było wypowiedzieć męki. Wszak muzyka ta była prawdziwą świętością pokoleń niedoli. Przystępowało się do niej jak do tronu, poilo się nią jak świętym zdrojem, oddychało się jak najczystsza polskością, widziało się przy jej dźwięku postacie Jagiellonów, Batorych i Sobieskich. Czyż twórca jej potrzebuje więcej tytułów porównania z królami, czyż nie winniśmy mu miejsca wśród nich?“

K. H. Rostworowski przypomniał jednak, iż w czasie pobytu Słowackiego, ks. Arcybiskup Metropolita Krakowski ks. Sapieha, gospodarz Katedry Wawelskiej, oświadczył, iż po raz ostatni otwiera podziemia katedralne. Należy więc spodziewać się przeszkód ze strony ks. Arcybiskupa, kierującego się poważnemi względami. Jednocześnie — zdaniem Rostworowskiego — pragnienie narodu umie wpływać na stanowisko ks. Arcybiskupa.

Akademja nie miała charakteru wiecu i była samorządnym odruchem młodzieży akademickiej. R.

NOWY UTWÓR STANISŁAWA MIŁASZEWSKIEGO.

Stanisław Miłaszewski znakomity autor „Gestu Wewnętrznego“, „Don Kiszota“ i „Farysa“ napisał nową sztukę p. t. „Bal w obłokach“, graną z dużem powodzeniem w Teatrze Narodowym w Warszawie. Nowa sztuka Miłaszewskiego, pisana dźwięcznym akcentem, jest jeszcze jednym dowodem talentu i subtelnej kultury poety, zajmującego w literaturze polskiej doby obecnej odrębne, niezależne stanowisko. R.

TEATR WSPÓŁCZESNY I JEGO ZADANIA

Człowiek, nie pozbawiony jeszcze poczucia etyki i umiaru, a zastanawiający się choć trochę nad znaczeniem teatru w ogólności, a szczególnie w Polsce, musi stawiać sobie z lękiem słusznym pytanie, dokąd prowadzi nas obecne rozpasanie sensacji i moral insanity na scenie. Zdawałoby się, że dość jest pornografii i grubych efektów, na rzeźnicze obliczonych nerwy. Autorzy i dyrektorzy przesadzają coraz brutalniej w pomyślach celem zdobycia pieniędzy i oklasków nowozbogaczonej gawiedzi, aktorzy przeistaczają się w cynicznych rozpustników i błaznów, a prawdziwa sztuka i uczciwa publiczność łamią ręce i wzdychają po łąkach.

Inteligent, dla którego dawniej teatr był najmilszą rozrywką i ucieczką od prozy dnia codziennego, zadawała się dziś czytaniem bardzo pobłażliwych recenzji i — wcale nie tęskni za tem czemś, co się dziś zwie teatrem. Bo pustki wewnętrznej, jaka wieje z dzisiejszej sceny, nie zastąpi ani szych dekoracji, ani gra świateł, ani kombinacja teatru z cyrkiem czy lupanarem.

Człowiek współczesny, żeby niewiem jak był przynięciony zgielkiem jarmarcznym i jałowością zabiegów doczesnych, atawistycznie zachował tradycję prawdziwego teatru, jego zadań i dopełnień w życiu ludzkim. Czyż trzeba raz jeszcze przypomnieć ideę historjoficzną sztuki dramatycznej?

Igrzyska dionizyjskie, ów prototyp dramatu greckiego, są wynikiem tęsknoty za oczyszczeniem i odrodzeniem w sztuce duszy, umęczonej tragedją życia, tak sprzecznego z słonecznością i błękitem nieba heleńskiego. W refleksyjnych chórach sofoklesowych smutek istnienia wyraźny znajduje już wyraz. Przerwaną nić kojenia bólu bytu i przenoszenia ducha ludzkiego w lepsze światy nawiązują na nowo misterja średnio-wieczne, a comedia dell'arte na zamroczone oblicza widzów wywołuje zdrowy, kojący uśmiech.

W całej pełni pojął znaczenie teatru Szekspir, dając na scenie zrównoważenie zbrodni i kary i budząc przez ekspiację win wiarę w sprawiedliwość i prawdę doczesną.

Nie inaczej pojmowali znaczenie sceny wielcy klasycy i romantycy czasów nowszych. I tutaj w przededniu wielkich przewrotów dusza ludzkości wiała się w bólach ucisku, niedoli i niesprawiedliwości i wołała o odwrócenie wartości. Tęsknotę tę i wołanie ubierali w słowa i kształty wielcy dramaturdzy. Scena stawała się orędowniczką nowych pojęć i dążeń.

I dzisiaj życie w konwulsyjnych swych drganiach, w gorączkowej gonitwie za chlebem i rozkoszą, w tyśiącznych swych upadkach i zawodach potrzebuje lustra, w którym człowiek przegląda się uważnie i widzi swój obraz. Zazwyczaj nie poznaje się i nie wierzy, żeby to on miał być tą karykaturą, pół smutną, pół beznamiętnie wesołą, zmiennem bawidelkiem losów i własnych, nieuchwytnych rzutów woli. Wybujają, źle pojęty indywidualizm stawia go w środowisku świata. Zarozumiały i głupi jest piłką fortuny, pływa i igra, aż zginie; mądry chowa się i kryje, bo nie znajduje w samym sobie siły i oparcia, a wokół siebie czuje złość, podłość i nędzę. Aby mógł pójść własną drogą, nie starczy mu własnej wiary w młodość, w postęp, ideały.

I wtedy ucieczką staje się inna sztuka. Sztuka pod każdą formą, sztuka ubierająca ideał piękna w coraz to nowe postacie. Człowiek może godziny i dnię całe

utonąć w szale beznamiętnych uciech. Lecz prędzej czy później przyjdzie nań taka chwila, że odczuje przesył, zwątpienie i zmęczenie. Nie zajmują go sprawy i ludzkie doczesności; jarzmo życia ciąży mu nielitościwie, a dusza wyrывa się ku słonecznym mirażom krainy wymarzonej, krainy piękna i prawdy, sprawiedliwości i etyki. W szczegółach te wyłączone raje lśnić będą innymi barwami, niż za czasów Homera lub Dantego; duch ludzki w wędrówce swej wiekowej przeobraził się, wyszlachetniał. Lecz główny rys pozostanie ten sam; człowiek szukać będzie w dziedzinie abstraktu uzupełnienia samego siebie, wyrównania klęsk i niedomagań, zaspokojenia pragnień i odchylenia chociażby na chwilę zasłony, którą zazdrosne życie kryje przed nim szczęście.

Jest to jakoby podróż do Włoch lub Szwajcarii. Wyrwaliśmy się na chwilę ze zwykłego trybu obowiązków. Zmysły nasze szukają innych wrażeń, ciało pożąda innych trudów, umysł innego rodzaju pracy. W groźnych lodowcach, w perlistych kaskadach, w utworach geniuszów oglądać będziemy tęsknotę naszej zmęczonej istoty, a wspomnienia przebytych wrażeń na długo jeszcze będą nam pokrzepieniem.

Nie inaczej ma się rzecz z sztuką wogóle, z sztuką sceniczną w szczególności. Zanalizujmy nasze uczucia podczas przedstawienia w teatrze. Grają je ludzie podobni do nas, grają bohaterów, stworzonych znów na wzór i obraz widzów. Na scenie rozgrywa się życie ludzkie, w silniejszych barwach, w głośniejszych tonach, w plastyczniejszym bo ścieśnionym rysunku. Ale warunek nieodzowny: musi to być życie i muszą być ludzie, na których patrzymy, inaczej widowisko zajmować nas nie będzie. Aktor gra siebie, autora i publiczność; im lepiej pokrewne duszy naszej trąca struny, im doskonalej odtwarza nas w bohaterze, tem bardziej staje się do nas podobnym i pociąga nas w akcję sztuki. Niebawem tracimy świadomość naszej odrębności; jesteśmy w aktorze, cierpimy wspólnie, płaczymy, śmiejemy się i triumfujemy i w końcu świat autora, aktora i nasz jest wszystkim wspólny.

Równocześnie rozstrzyga się w duszy naszej proces etyczny. Zgódźmy się na to, że autor postawił tezę: każda zbrodnia mści się. Jest więc winowajca i cierpiący; obaj są ludźmi, z obu tkwią w nas pewne pierwiastki. Przestępca ponosi zasłużoną karę, czem budzi w nas współzucie; równocześnie los jego ostrzeża nas i mówi zduś ten pierwiastek złego, który jest w twym charakterze, bądź uczciwym, dobrym i szczerym, a nie dotknie cię nemezis, przeciwnie, spotka cię nagroda, którą otrzymał bohater cnotliwy.

Tyich wszystkich uczuć i przemian w naszej jaźni nie uprzytamniamy sobie zazwyczaj; powodem jest właśnie ścisły nasz stosunek z akcją sztuki i jej bohaterami. Mówimy: dramat się podoba, sztuka dobrze była zagrana — i zadowoleni wracamy do domu.

Nazajutrz nie zdajemy sobie sprawy z żywego obrazu naszego życia; to znów dlatego, że przeżywamy je sami, brak nam tylko epilogu. Ale z zasłyszanych i zagranych duchowo przez nas prawd, maksym i konfliktów został nam oddźwięk; drzemie on, może śpi całkiem, ale nie jest stracony, jak nic nie ginie i nie przepada. Przyjdzie taka chwila, że w analogicznym fakcie zastosujemy bezwiednym odruchem etykę bohatera

lub nauczeni jego bolesnem doświadczeniem w ostatniej chwili cofniemy się przed uczynkiem złym lub nieetycznym.

Teatr współczesny ma wielkie zadanie przed sobą. Nie wolno mu służyć gustom pospolitym i potępięcym, lecz musi współdziałać w odrodzeniu społeczeństwa, w wyzwoleniu narodu z odmętów cuchnących, w których się zanurzył. Jak ongiś za Bogusławskiego i ucisku pruskiego uczył myśleć po polsku

i postępować zgodnie z ideologią narodową, tak teraz, potępiając niskie instynkty, winien rzucić hasło wskrzeszenia etyki, moralności, uczciwości i prawdy. Eksperymenty widowiskowe możemy bez straty pozostawić narodom bogatszym i przeżytem. My jeszcze musimy wychowywać naród, podnosić go kulturalnie i uświadamiać ideowo. Jednym z najważniejszych czynników pod tym względem będzie teatr, służący zgodnie ze swą tradycją — dobrej sprawie. S. Sas-Jaworski.

R U I N Y

*Na skalach, urwiskach, z podchmurnej krainy,
Spróchniały zębem w niebo stara baszta strzela,
Złomy u stóp jej dumnych, to zamku ruiny,
Wiele one widziały i przetrwały wiele.*

*W nich rycerze-zbójnicy przed wieki mieszkali,
Grabiąc kupców, podróżnych, brali łup bogaty,
Spadali z gór jako orły zakute we stali,
Z gniazd swych, rabowanemi wysłanych makaty.*

*Ach, jak to dawno było, szepcze dąb spróchniały,
Cieniący swemi konary zrab wyschniętej studni,
Ładnie szumią gałęzie, dni minionej chwały,
Głaz toczący się w głębię do wtóru zadudni.*

*Lecz co wieczór wre w zamku tajemnicze życie,
Jakieś upiorne cienie wśród szczelin się cisną, ..
Pisk, albo krzyk jęklivy rozebrzmi na szczycie,
Lub w cieniu nocy ślepia jarzące zabłysną.*

*Tylko baszta u bramy wjazdowej czeluście,
Co jak grobowiec chwały pod chmury się wznosi,
Rankami spowita w mgieł rozwiniętej chuście,
Swych panów, już pomarłych, w mroczną głębię prosi.*

WACŁAW KAWKA.

Z PIŚMIENNICTWA

KS. JÓZEF KŁOS. „Na drugiej półkuli“ (z licznymi ilustracjami). Tom I i II. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929 r.

Redaktor poczytnego „Przewodnika Katolickiego“ ks. infułat Józef Kłos odbył w 1926 r. podróż do Chicago celem wzięcia udziału w Kongresie Eucharystycznym. Wrażenia swe ks. Kłos spisał w obszernych dwóch tomach w sposób bardzo zajmujący, żywy i ogarniający cały szereg kwestyj życia amerykańskiego. W dziele tem szczególnie uwzględnione zostało życie naszych rodaków za Oceanem, ich potrzeby religijne i narodowe. Autor, zasłużony kapłan, publicysta katolicki i narodowy, wygłasza o ludziach i sprawach, z którymi się stykał, sąd zdrowy, bezstronny i nieraz śmiały. Pracę jego zaleca przytem świetna polszczyzna. Każdy, pragnący dowiedzieć się prawdy o naszym wychodźctwie w Ameryce Północnej, o jego bólach i troskach, w wspomnieniach z podróży ks. Kłosa, znajdzie odpowiedź na wiele pytań.

Lr.

ZOFJA ROMANOWICZÓWNA. „Cienie“. (Kilka oderwanych kart z mojego życia). Lwów — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1930.

Autorka, działaczka narodowa w Małopolsce, w swych „Cieniach“ daje szereg sylwetek ludzi, z którymi zetknęły ją losy w przeszłości. Wspomnienia jej są bardzo bogate, bo sięgają czasów, gdy działa Hammersteina obrzucały Lwów bombami. Cennymi są uwagi Romanowiczówny, dotyczące szeregu działaczy powstania styczniowego i koryfeuszów naszej literatury i sztuki. Od połowy ub. stulecia wszyscy najwybitniejsi byli jej osobiście znani. Z zainteresowaniem czyta się te karty, tchnące bezpośredniością i szczerością, a malujące życie polskie przed pół-wiekami. Zwłaszcza godnym jest uwagi i naśladowania ten duch głęboko patriotyczny i bezgranicznie ofiarny, jaki natchnął pokolenie, biorące udział w wypadkach styczniowych. — Jest to jedna z dobrych książek, napisana wzorową polszczyzną

Lr.

GUSTAW MORCINEK. „Serce za tamą“. Nowele. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań — 1930.

Literaturze polskiej przybył nowy rzetelny talent—jest nim Gustaw Morcinek, autor „Serca za tamą“, ślązak z pochodzenia. Maluje on życie górników naszych, ich prace, troski codzienne i ich gorący patriotyzm, któremu dali czynny wyraz w tej godzinie przełomowej, w której padały zaborcze trony, a z grobu powstawała umęczona, nieśmiertelna Polska.

Morcinek zna dobrze ten świat górniczy. Jest doskonałym obserwatorem, świetnie włada piórem i ma gorące serce polskie. Cała krytyka polska powitała nowele Morcinka z wielkim uznaniem, ciesząc się, że w literaturze naszej zabrzmiała struna śląska, że „Serce za tamą“ poprzez zaborczy mur tęskniące do Ojczyzny, bić dziś może swobodnie, wspólnie z sercami rodaków z innych dzielnic. Morcinek jest artystą słowa i możemy spodziewać się, że jego gwiazda literacka trwale świecić będzie na naszym horyzoncie.

Lr.



Ponad falami doczesnych zabiegów polityki światowej wzniósł się ponownie głos Papieża. Tym razem Pius XI nawołuje cały świat chrześcijański do krucjaty modlitw o zaprzestanie prześladowań religijnych w Sowietach. Głowa Kościoła w słowach pełnych grozy i oburzenia maluje straszny obraz prześladowań chrześcijan, które dzieją się w państwie Czerwonego Cara.

Papież przypomina, że już przed osmiu laty, w okresie konferencji w Genui, zwracał się do mocarstw zachodnich z apelem. Domagał się wówczas, by w traktatach z Sowietami zażądano gwarancji wolności sumienia i kultu religijnego. Lecz politycy pozostali głusi na to żądanie. Anglija ludziła się obietnicami sowieckimi koncesyj naftowych na Kaukazie. Niemcy zaś podpisały w tym czasie tajny traktat z Sowietami w Rapallo. Polityk niemiecki katolik zresztą, Wirth, chciał to wynagrodzić i doprowadził do spotkania między Cziczerinem, dyplomatą sowieckim a arcybiskupem Medjolanu. Przedmiotem konferencji miało być dopuszczenie misji papieskiej na tereny sowieckie. Sowiety zgodziły się na to z obłudnych pobudek. Chciały wyzyskać powagę Watykanu dla swej gry politycznej. Ostatecznie misję papieską, która uratowała od śmierci głodowej 150.000 dzieci, usunęto. Pozostających z nią w kontakcie kapłanów postawiono przed sąd. Ks. prałat Butkiewicz zginął w lochach czerezwyczajki. Ks. Arcybiskupa Cieplaka z trudem udało się uratować. Dzięki interwencji Papieża uratowano również od niechybnej śmierci patriarchę Tichona.

Papież z całą surowością odsłania obłudę i wyrafinowaną politykę Sowietów, i potępia kompromisy z nią mocarstw europejskich.

Głos Papieża powinien stać się hasłem ostatecznym do zwrotu

w polityce świata wobec Sowietów. Wszelkie obietnice sowieckie okazały się złudne. Nie zaniechali oni nigdzie swej wywrotnej propagandy, którą raczej rozszerzyli w związku z programem „piatiletki“. A na pokrycie tego programu Sowiety na gwałt potrzebują pieniędzy. Za najłatwiejszą drogę do uzyskania ich uznali fałszerstwo dolarów. Od czasów fałszerstwa pieniędzy na Węgrzech jest to największa tego rodzaju afera w świecie.

Widocznie Sowiety grubo płacą swym agentom, skoro ci odważyli się na porwanie w biały dzień wśród ulic Paryża rosyjskiego gen. Kutiepowa, prezesa stowarzyszenia byłych wojskowych carskiej Rosji. Policji paryskiej nie udało się wpaść na ślady sprawców zamachu. Na pociechę, z polecenia prokuratora, odtworzyła ona przypuszczalny przebieg porwania gen. Kutiepowa. Oczywiście skoro nie można schwytać sprawców to jest rzeczą ciekawą wiedzieć przynajmniej, jak dokonali swego niecznego czynu.

Wielką sensacją w świecie była wiadomość, że ciężko chory Cziczerin, jeden z najlepszych dyplomatów sowieckich, zażądał kapłana. Aby przeszkodzić temu, czerezwyczajka postawiła u jego łoża — wartę.

Cała antyreligijna polityka Sowietów jest taką wartą nad duszą ludu rosyjskiego. Lecz bagnietem i lochami czerezwyczajki, czy mroźną atmosferą wysp Sołowieckich nie da się zgnieść w duszach ludzkich dążeń religijnych.

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że polityka sowiecka doprowadzi do nowego odosobnienia Sowietów. Francja wyraźnie grozi Sowietom zerwaniem stosunków.

Zdaje się przyszło to, co się nazywa „złym czasem“ na Francję. Po upadku gabinetu Tardieu, m. in. z powodu odwołanianiżenia podatków i stworzenie nowego rządu szło jak po grudzie. Już zdawało się, że będzie u steru rząd socjal-radykała Chautempsa. Tymczasem w głosowaniu parlamentarnem upadł



P. Prezydent Mościcki na uroczystości 10-lecia odzyskania Pomorza w Toruniu.



Prezydent Estonji otrzymuje doktorat honorowy Uniwersytetu Warszawskiego.

on 15-toma głosami. Na konferencji morskiej w Londynie Francja również gra podrzędną rolę. Główna rywalizacja odbyła się między Anglią i Ameryką z jednej strony a Japonią z drugiej. — Japonia domaga się budowania wielkich pancerników i krążowników, w stosunku 2 na każde 3 wybudowane przez Anglię i Amerykę. W imię polityki „równowagi sił“ Anglija zdaje się poprze Japonję przeciwko Ameryce, najgłówniejszemu rywalowi swemu na morzu. Włochy żądają zrównania swego rozbrojenia morskiego z Francją.

Wogóle Włochy oskrzydłają Francję i prą do coraz większej rywalizacji. Świadczy o tem zawarcie sojuszu włosko-austrjackiego, co nastąpiło z wielką pompą w czasie wizyty kanclerza Schobera w Rzymie. Jest to dalszy postęp Włoch w kierunku rugowania wpływów Francji na terenach państw nad Dunajem i jego dopływami położonych. Mówi się również o możliwości trójprzymierza włosko-austrjacko-niemieckiego. Są to rzeczy, które nie mogą podobać się w Paryżu!

Wielkie wrażenie w opinii Włoch wywołało orzeczenie komisji ekspertów, która przypisała całą winę katastrofy wyprawy podbiegunowej na sterowcu „Italia“ jego dowódcy gen. Nobile. Według opinii prasy katolickiej Nobile padł tu pastwą konkurentów i fabrykantów balonów, którzy szczególnie niechętnie traktują go z powodu jego katolickich przekonań i braku „zmysłu do interesu“.

Gdy Nobile popadł w niełaskę,

inny bohater podbiegunowych wypraw kpt. Byrd wraca szczęśliwie uratowany z licznymi zdobyczami naukowymi. Pięknym czynem, który mu zapewnił szeroką popularność zwłaszcza wśród kobiet, było nazwanie jednego z nowo odkrytych lądów na biegunie imieniem żony.

Hiszpanja weszła też w okres wielkich wydarzeń. Po siedmiu latach rządów, które naogół ze strony katolickiej, oceniane są przychylnie, Primo de Rivera ustąpił. Następcą jego został gen. Berenguer, który zapowiedział erę większych swobód demokratycznych.

Jednocześnie ze spadkiem napiętej w ostatnich czasach niechęcią przeciw dyktaturze atmosfery politycznej i w samej przyrodzie Hiszpanji zaszły dziwne objawy obniżenia temperatury. Panują w tym słonecznym kraju mrozy, dochodzące do 20 stopni.

Gdy w Europie dyktator znika z horyzontu, na azjatyckim półwyspie, w Indjach, pojawia się właśnie możliwość dyktatury. Oczywiście mowa o Ghandim, który dziś uchodzi za wcielenie patriotyzmu indyjskiego. Ghandi wystąpił z ostremi żądaniem pod adresem rządu angielskiego, przyczyniając mu tem niemałych kłopotów. Zresztą Hindusi na wszelki sposób, godziwy i niegodziwy, popierają swe żądania. W ubiegłym miesiącu dokonali zamachu bombowego na muzeum brytyjskie w Londynie.

Dziwni są Hindusi. Nibyto głośną zasadę biernego oporu, a jednocześnie podkładają bomby. Prawda, bomba „sama“ wybuchła. Na podobnym rozumowaniu oparty jest

barbarzyński zwyczaj pozbywania się nadmiaru bydła. Krowa jest święte zwierzę, więc nietykalne! Cóż ma zrobić Hindus, gdy mu się urodzi zbyt wiele cieląt? Przywiązuje je do palika i pozostawia na spiekocie bez paszy i napoju, aż „same“ zdechną! Zwierzęcia nie wolno tknąć nożem. Zato gdy parjas, członek kasty niewolniczej, ośmieli się napić wody z publicznej studni, na miejscu go uśmierca, ponieważ splugawił swą osobą wodopój przeznaczony dla „panów“. A tych niewolników jest w Indjach 60 milionów. Dziwny to lud i dziwne obyczaje.

My tu w Polsce niewiele o nich wiemy, jak wogóle o kulturze ludów azjatyckich. Do bliższego jej poznania przyczynią się może zbiory ofiarowane przez Polaka, Byleńskiego, byłego gubernatora Indochin, półwyspu położonego w pobliżu Indji.

Obok Beniowskiego guber. Madagaskaru, mamy więc drugiego zdobywcę i władcę dalekich, egzotycznych krajów.

Zbiory te mają się znaleźć w jednym z muzeów warszawskich.

Przechodząc do spraw polskich, wymienić należy przedewszystkiem wizytę prezydenta Estonji Strandmana. W swoim czasie dr. Strandman był przedstawicielem dyplomatycznym Estonji w Warszawie, Polskę poznał i związał się z nią duchowo. Teraz jako głowa swego narodu przybył do stolicy naszej, by oficjalnie w imieniu całego swego kraju pogłębić te związki, które osobiście zadzierzgnął.

Oczywiście jest to solą w oku Sowietom i Niemcom, między którymi istnieje cicha zgoda, że te ziemie nadbałtyckie stanowią dla nich pomost do konszachców i przyszłych zamachów przeciw Europie.

W Niemczech zawsze zresztą panuje duch niechęci przeciw Polsce. Potwierdził to sam Hindenburg, który przyjmując delegację rolników z niemieckich Prus Wschodnich, skarżących się na swe rzekomo ciężkie położenie, wspomniał coś o krzywdzie traktatu wersalskiego. Za przywrócenie do wyrównania tej krzywdy, do przywrócenia „naturalnej granicy niemieckiej od Królewca do Katowic“ uważa publicysta niemiecki Birnbaum z Królewca zawartą umowę polsko-niemiecką, podpisaną niedawno w Warszawie. Coprawda w innych kołach niemieckich, nawet i wśród centrum kato-

lickiego, agituje się przeciw tej umowie, jako rzekomo krzywdzącej Niemcy. W rzeczywistości Polska poszła na poważne ustępstwa w dziedzinie odszkodowań a zwłaszcza w sprawie mienia niemieckiego w Polsce.

Nie oglądając się na to, czy się to komu podoba czy nie Polska uroczyste święciła dziesięciolecie przyłączenia morza do Polski. We wszystkich ważniejszych miejscowościach Pomorza odbyły się piękne uroczystości, których punktem kulminacyjnym były obchody w Gdyni i w Toruniu, w obecności Pana Prezydenta Rzplitej.

Nie trzeba chyba udowadniać doniosłego znaczenia tych obchodów świadczących, że Polska rozumie znaczenie morza dla swego stanowiska państwowego i dla swej gospodarki.

Gen. Haller, który dokonał pamiętnego aktu „zaślubin morza z Polską“, opowiada przy okazji następujące anegdotyczne wydarzenie.

— W czasie uroczystości przed laty dziesięciu spotkaliśmy się w pewnym gronie. Był m. in. znany artysta malarz Fałat, który przywiózł na uczenie tejuroczystości butelkę stuletniego węgryzyna. Kieliszczek tego kordjału dałem rybakowi, Kaszubie, który z powodu mej drewnianej nogi nosił mię po mieliznach. Kiedy zakosztował, oblizał się i rzekł: „szmaka na więcej“! czyli że smakuje mu i chce więcej.

Otóż — jeśli Polska nie utrzyma swego morskiego wybrzeża i pochłoną je Niemcy, wówczas przyjdzie im „szmaka na więcej“ i drapieżną ręką będą sięgać po nowe rozbiory.

W wewnętrznej spoiści, w organizacji życia państwowego, społecznego i gospodarczego — jest najlepsza odpowiedź na uroszczenia niemieckie czy podkopy sowieckie.

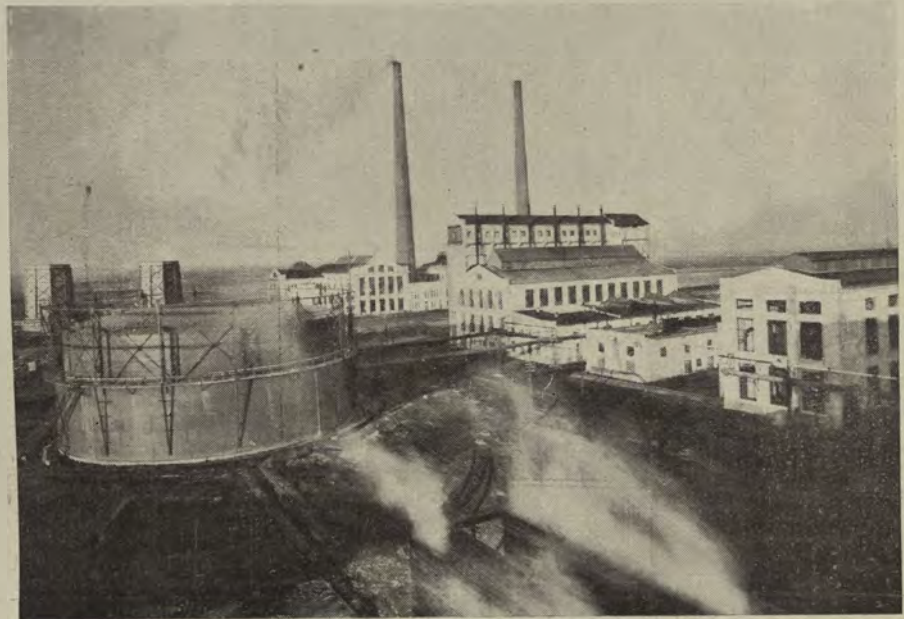
Takim mocnym argumentem gospodarczym było wzniesienie fabryki przetworów azotowych w Mościcach koło Tarnowa, na wzór istniejącej od kilkunastu lat w Chorzowie. W kraju rolniczym, jak Polska, fabryka taka produkująca nawozy sztuczne jest niezbędną.

Również i nasz parlament pracuje wytrwale. Uchwalił budżet, co prawda bardzo wysoki, bo prawie 3 miliardowy, lecz zato zawierający liczne kredyty inwestycyjne, środek na zażegnanie bezrobocia. Wzrosło ono do poważnej liczby 269.000.

Obecnie Sejm pracuje nad rewizją konstytucji, sprawą niezmiernie doniosłą. Chodzi o naprawę naszego ustroju i o przystosowanie go do potrzeb kraju.

Kraj oczekuje wiosny i zapowiadanej akcji rządu w kierunku ożywienia budownictwa. Wszyscy mają dosyć atmosfery niepewności. Wystarczy stwierdzić, że zaprotestowano 5.600.000 weksli na 1 miliard 26 milionów złotych. Same koszty protestu wyniosły 37 milionów. Ludzie pragną normalnych warunków, w których mogliby pracować i zarabiać na chleb codzienny. Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz bez chleba zupełnie obyć się nie może.

J. Cza—cki.



Ogólny widok fabryki w Mościcach.

DO DOMU...

*Do domu... Dusza jak ptak do lotu się zrywa,
Ta dusza, co samotna w życiu i bezdomna,
I tęsknota ją wtedy ogarnia ogromna
Do domu, gdzie wśród swoich była tak szczęśliwa.*

*Do domu... Tam są jeszcze pokoiki nasze,
Nad stołem duża lampa w jadalnym się pali,
Wkoło oni... Znów dusza zrywa się jak ptasze,
Do domu... przecież dom ten istnieje tam, w dali...*

*Do domu?.. Twe rodzinne gniazdo to ruina,
Nie masz domu, wszak byłeś na jego pogrzebie,
Mury może są jeszcze, ale nie dla ciebie!
Do domu... Dusza dom ten rozpacznie wspomina...*

M. v. W. Sendlerowa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

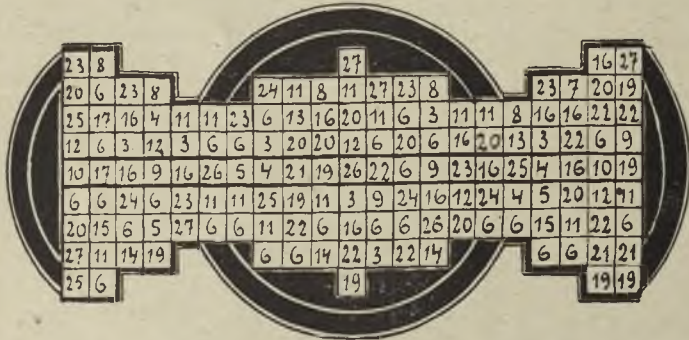
pod redakcją Stanisława Śledzińskiego.

Turniej zadaniowy.

W numerze niniejszym rozpoczynamy turniej zadaniowy. W skład turnieju wchodzić będzie 10 zadań różnego typu. Czytelnicy zechcą łaskawie określić, które zadania są najlepsze, a autorzy dwu takowych zostaną nagrodzeni cennymi nagrodami, i podobizny ich zostaną zamieszzone na łamach naszego pisma. Rozwiązywanie zadań należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja „Rodziny Polskiej” w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 71. TURNIEJ ZADANIOWY.* (W innym razie listów rozpatrywać nie będziemy).

Arytmograf.

(Proj. i wyk. Stanisław Śledziński).

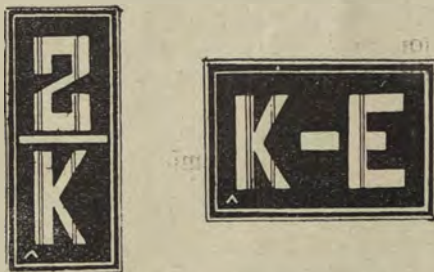


Cyfry zastąpić literami, aby powstało 21 wyrazów 5, 7 i 9 literowych o poniższym znaczeniu. Rząd środkowy czytany poziomo da rozwiązanie z „Ody do Młodości” Mickiewicza.

Znaczenie wyrazów: 1) Defilada. 2) Instrument muzyczny. 3) Być w lesie i zabijać ptactwo, zwierzęta. 4) Ubodzy. 5) Przymak z mięsa. 6) Ordynarne imię żeńskie. 7) Przyrząd mularski. 8) Rodzaj kuferka. 9) Zastona (teatralna). 10) Przechodzić najgorsze niedole w życiu. 11) Wymazany (z listy). 12) Niedorzeczność. 13) Zastona domowa (składana). 14) Bezkrwistość (na twarzy). 15) Rodzaj warzywa. 16) Zwierzę domowe. 17) Twarz (zdrob.). 18) Organizacja państwowa utrzymująca porządek całego miasta. 19) Imię żeńskie (zdrob.). 20) Ozdoby drukarskie. 21) Zjednoczone przemysły.

Rebusiki.

Proj. i wyk. Wacław Gabrjel Śledziński.



Rozwiązanie zadań z Nr. 2 „R.P.”

Zwijanka — „Rodzina Polska”
Logogryf — Czytajcie „Rodzinę Polską” i polecajcie ją innym.
Arytmograf krzyżowy — REYMOMI.

Dobre rozwiązania nadeszli p. p.: z Warszawy — M. i H. Żukowie, „Gabryel”, Karol Sel. i Stanisław Kowalska, Honorata Pawlikowska, Józef Kosiński, Józef Kowalski; ze Śląska — Wicherek Władysław, J. Wierzbiczanka, Follek Rajmund; z Mławy — Jadwiga Luchtawa; z Bydgoszczy — Kazimierz Cyganek; z Gniezna — Florjan Obarski; z Brodnicy n./Drwęca — Antoni Krzywdziński; z Kielc — Konrad Król; Piotrków Tryb. — T. Gordziałkowska.

Wyróżnieni za piękne rozwiązanie p. p.: Antoni Krzywdziński, Władysław Wicherek, Kazimierz Cyganek i Follek Rajm.

Logogryf metaplazm.

Proj. i wyk. Wacław Gabrjel Śledziński.



Według podanego znaczenia należy napisać 32 wyrazy, a następnie z każdego wyjąć po jednej literze, które to wpisać w powyższą figurę w kierunku przeciwnym ruchu wskazówki zegarowej, pozostawiając nadal wyrazy lecz już o innym znaczeniu. Wpisane litery dadzą imię i nazwisko znakomitego pisarza polskiego i tytuł jego wspaniałej powieści:

Znaczenie wyrazów: Ukrop. Gruby kij. Rodzaj wódki. Podarunek. Moneta japońska. Uznanie kogoś przez innych. Drogą żelazny. Wóz mongołów. Płyn. Państwo w Europie. Oprawa obrazów (l. mm.) Słodycz. Lekarstwo (przyrząd szklany). Korespondencja. Drzewo. Przyrząd do przesiewania. Sprzeciwieństwo: słodycz. Jednostka miary. Część zboża. Zwierzę domowe (zdrobn.). Restauracja. Znak geometryczny. Korytarze żyjątek podziemnych. Gałunek papugi, Pokora. Strucla. Monarchja. Wygląd twarzy. Powóz. Imię żeńskie (zdrobn.). Niańka. Drób.

Kwadrat magiczny.

proj. i wyk. Florjan Obarski — Gniezno.

W podany kwadrat wpisać pionowo i poziomo pięć wyrazów jednakowo brzmiących.

1	2	3	4	5
2				
3				
4				
5				

Znaczenie wyrazów:

- 1) Pan na Wschodzie.
- 2) Osoba żeńska z Odyssei
- 3) Drzewo indyjskie czarnej barwy.
- 4) Wyspa na morzu Jońskim.
- 5) Roślina podzwrotnikowa.

Litery: a a a a a a a a b b b b e e h h i i k n n n r s t t.

Nagrody otrzymali w drodze losowania: I nagr. Follek Rajmund Pawłowice koło Żarów, Górny Śląsk; II nagr. Kazimierz Cyganek, Bydgoszcz Jachcice Ul. Średnia 58; III nagr. T. Gordziałkowska Piotrków Tryb. ul. Słowackiego 62 m. 2.

Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 1 kwietnia włącznie

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Florjan Obarski, krzyżówka nieforemna. Zadania należy nadsyłać na brystolach z oddziel. rozw. p. Konrad Król. Nagrody otrzymuje się w drodze losowania. Zadania mogą być zamieszczone jeżeli będą dobre i wyk. ozdobnie. Wł. Wicherek. Można lecz dobre i ładnie wykonane.

Za rozwiązanie powyższych zadań, Redakcja przeznaczona 3 cenne nagrody.



DLA DUSZY.

Człowiek wzbija się nad rzeczy ziemskie dwoma skrzydłami, to jest prostotą i czystością.

Prostota powinna być w chęci, a czystość w uczuciu. Prostota dąży do Boga, czystość Go osiąga, obejmując i w Nim się rozplywa.

Żaden dobry uczynek trudnym ci nie będzie, jeśli wewnątrz wolny będziesz od nieporządanej skłonności.

Jeśli niczego nie pragniesz i nie szukasz, jeno woli

Bożej i pożytku bliźniego, wtedy wewnętrznej swobody zupełnie używać będziesz.

Gdybyś miał serce proste, wtedy wszelkie stworzenie byłoby ci zwierciadłem życia i księgą mądrości świętej.

Nie masz stworzenia tak małego i lichego, któreby ci nie stawiło przed oczy dobroci Boga.

Tomasz à Kempis. — O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

BISKUP SZLAGOWSKI O MORZU POLSKIM

W uroczystym dla nas dniu, obchodu 10-lecia odzyskania morza polskiego J. E. czcigodny biskup Szlagowski wygłosił kazanie, które każdy dom polski znać powinien, każda kobieta polska winna umieć na pamięć, aby w swem otoczeniu budzić miłość dla morza i szerzyć znaczenie posiadania go dla państwa. Przytaczamy słowa natchnionego mówcy i gorąco miłującego kraj obywatela, z nadzieją, że znajdą one w sercach kobiet polskich podatną niwę i że na niej rowiną się w te kwiaty, których posiew będzie dla nas błogosławiony. Morze znać, miłować i gruntownie rozumieć jego znaczenie dla Polski, winien każdy, komu droga Ojczyzna.

R.

Niech się weselą niebiosa a niech się raduje ziemia, niech się wzruszy morze i pełność jego (Ps. 95. 10. 11).

Jako przed laty Doża Wenecki ponawiał co roku mistyczne śluby rzeczypospolitej weneckiej z morzem i rzucał w odmęty wodne pierścień, na znak, iż na pierwsze dziesięciolecie swego morza rzuca mu pierścień, czy sygnet swój herbowy, na znak, że ponawia z niem odwieczne związki rodzinne, jako macierz ze swym synem.

Jako zaś dziecko zasypia przy piosence, którą mu nuci matka, tak morze, morze polskie na Bałtyku przez wiele, wiele wieków w ciche wieczory letnie, kiedy Pan kładł mu obłok, gdyby szatę jego i mrokiem, jako pieluchami dziecinnymi obwijał (Hiob 38. 9). — zasypiało, niby zasłuchane w rodzimą melodię tonów, które mu nuciła matka, a matką była Polska. A gdy Polski zabrakło, to nad morzem polskim pozostała stara wypróbowana niańka, a niańką był odwieczny lud kaszubski. I lud kaszubski, że tak rzekę, wypiastował nam morze nasze.

Twardą dłońią polską imał się morza, piersią polską głęboko wciągał w siebie życiodawczy oddech morza, okiem polskim szeroko obejmował tego morza

obszary i głosem polskim śpiewał mu odwieczną gwara odwieczne pieśni: O pieśni gminna, ty stoisz na straży narodowego pamiętek Kościoła.

I morze rozgwarem fal powtarzało odwieczny szept swej modlitwy, odwieczny rytm dziękczynienia, szumiało w takt i w dźwięk polskiej mowy, polskiej poezji i melodji ludowej. Jako wielmożne są, Panie, uczynki twoje, wszystko w mądrości uczynił, to morze wielkie i szerokie... (Ps. 103. 25).

Na cały wiek z okładem morze polskie od Rzeczypospolitej odeszło. Quid est tibi mare, quod fugisti? et tu Jordanis, quia conversus es retrorsum? (Ps. 113. 5). Cóż się stało, morze polskie, żeś uciekło od Polski? a tobie, Wisto, żeś się ujściem twojem od Polski odwróciła?

Nie morze od Polski uciekło, ale i morze i ziemię Polsce odebrało. A nad morzem polskim czaty i strażę swe odprawował rybak polski. Pozostał bezradny, bezsilny, w wiecznym zmaganiu się z potężnym żywiołem, z wichrami i burzą, między życiem a śmiercią w swej drobnej łupinie zawieszony. A zaś wszedł do głębokości morskich i przechodziłeś się po dnie przepaści? (Hiob 38. 16).

Nie samotny i nie ouszczony pozostał rybak polski nad swem morzem, ale z nim pozostała Gwiazda morza. Królowa Korony polskiej, ukoronowana przez naród, nie rozkoronowana przez wroga. Rodzicielka Boża.

I matkowała mu w cudownej Figurze, która według legendy kaszubskiej sama z Helu morze przepłynęła i w Szwarzewie, gdyby na tronie osiadła z berłem polskim w rękę. I garnął się Kaszub do stóp swej Królowej w licznych pielgrzymkach dorocznych. A gdy się Polski lat temu dziesięć doczekał u siebie, to na świat cały zawołał: Polakiem byłem, Polakiem się ostałem. I z sercem radosnem szedł do cudownego

miejsca, aby swej Pani i Królowej dziękować, że go cudem sprowadziła na ojczyzny łono.

Thálatta! Thálatta! morze, morze, wyrwało się z piersi żołnierzy greckich, gdy po długiej i mozolnej przeprawie pod wodzą Ksenofonta dotarli wreszcie z powrotem do greckiego morza.

Morze, morze, wyrwał się okrzyk z piersi polskiej, gdy po wiekowej niewoli stanął Polak po raz pierwszy nad swoim morzem, nad polskim morzem.

A dziś tem większą dumą napawać się nam godzi, gdy w radosnym nastroju powtarzamy sobie: Już dziesięć lat upłynęło, od kiedy Polska swoje morze odzyskała. Pierwsze dziesięciolecie ogląda dziś Polska, ale ostatniego, da Bóg, nie ujrzy nigdy.

Morze, to płuco narodu, bez niego naród ani rozwija się, ani żyje: ono bowiem daje mu ten głęboki oddech, że czuje się on wolnym i bezpiecznym w swym bycie, w swych poczynaniach.

Morze to oko narodu, bez niego naród nie znajduje dla siebie szlaków wytycznych; a przez nie wzrok jego się rozszerza i obejmuje najdalsze krańce świata.

Morze, to ręka narodu, bez niego naród ani działa w odpowiedniej mierze, ani zbywa całkowicie tego, co wytwarza, a przez nie z odległymi krajami zawiązuje stosunki.

Morze, to jakby mózg narodu, bez niego naród ani myśli swej ani cywilizacji nie rozwija dostateczne: ono zaś plody wszelkich cywilizacji zwykło było do stóp jego przynosić.

Nad morzem osiadły wszystkie niemal narody starożytne, które zostawiły po sobie bogaty dorobek wiedzy i cywilizacji.

Morze to bogactwo narodu, jego potęga i przyzłość!

Dziesięć lat zaledwie upływa, od kiedy Polska włada swem morzem, a z podziwieniem świat patrzy, czego przez ten czas dokonała. Bo tam nad morzem buduje ona przyszłość swoją, tam się ważą losy nasze, tam na płowych falach Bałtyku wypisywać wciąż musimy: **Vivat Polonia**, aby nam nie wypisano: **Finis Poloniae**.

Naszem hasłem niechaj będzie: Nie damy morza, skąd nasz ród, tak nam dopomóż Bóg! Nie damy morza, nie damy ziemi ani Wilna, ani Lwowa, ale też nie damy ani Gdyni, ani Pucka ani Helu.

Ale tego nie dosyć. Nie dosyć posiadać morze. Morze puste bogactw nie przyniesie, martwe morze życia nie przyczyni. Na morzu polskim polska flota, oto nasz cel, oto nasze dążenia.

I na dziesięciolecie morza polskiego niech popłynie grosz obficie, aby flota nasza sprostała mocarstwowemu zadaniu Polski, aby potrafiła utrzymać w bezpieczeństwie i pokoju, co dziesięć lat temu Pan nam przywrócił.

Kiedy więc dziesięciolecie naszego wstały dziś zorze. Tobie ziemia polska, Tobie morze polskie, Tobie śpiewa wszelki żywioł polski: Bądź pochwalon Boże wielki!

D U S Z A D O M U

(Ciąg dalszy).

Znana już na całym świecie pionierka naukowej organizacji pracy w gospodarstwie domowym, p. Christine Frederick, otrzymuje dziesiątki tysięcy listów od kobiet, zadreżonych monotonnością trudów gosp. dom. i brakiem zadowolenia z tej pracy. Odpowiedziała im w jednej ze swych książek, że przyczyną tego jest fakt, iż: „Fizyczny wysiłek gospodarowania bierze się za cel właściwy, jakim jest — stworzenie domowego ogniska“. U nas również ogromny procent ludzi, z czasem zapomniawszy, że „dom“ nie jest bynajmniej sumą tej pracy, jaką wkłada się w sprzątanie, mycie, gotowanie i t. p., ani sumą tych przykrości i trudów, kosztem których zdobywa się środki na utrzymanie tego domu. „Mój dom“ — to nie ta praca fizyczna, która go utrzymuje, bo pracą fizyczną jest przedewszystkiem życie samo. Jak — mówiąc o życiu — nie obejmujemy pobocznie tem pojęciem procesów chemicznych i fizjologicznych, zachodzących w naszym ciele, tylko myślimy o przeżyciach psychicznych, o życiu serca i mózgu, o uczuciach i myślach, tak samo pracując dla swego domu, myślimy o jego celu. — Komuniści nie mylą się, gdy mówią, że stołować się można w restauracjach czy klubach, że taniej i wygodniej urządzone są owe wielkie na Zachodzie, we Francji, Holandji, Niemczech już powstające, domy-hotele dla rodzin. — Toć wszystkie związki gospodyń dążą do tego, by dzięki zdobyczom cywilizacji zdjąć z ramion kobiecych wiele przykrej i zbytecznej pracy. Wystarczy już dziś porównać zajęcia domowe na zapadłej polskiej prowincji z temi, jakich wymaga „dom“ w nowoczesnej według wszelkich wymagań zbudowanej kamienicy. Ale — mylą się zasadniczo w tem twierdzeniu, że własny „dom“ wogóle jest

człowiekowi niepotrzebny. Zapewne, zbyteczny on jest dla ludzi bez przeszłości i Ojczyzny, bez pamiątek po ojcach i dziadach, bez niczego, co czi się i kocha, dla ludzi — szukających w tłumie i gwarze wśród obcych zapełnienia pustki, jaką zieją ich dusze. Zbyteczny jest dla tych, którzy zadumy nad życiem własnym i narodu swego nie znają, którzy nie rozumieją uczuć rodzinnych i więzów serdecznych — „spólnych“ myśli dwojga ludzi, nie wiedzą, czym jest miłość, nie troska o duszę dziecka. Dla nich, dla tych, którzy dusze swoje i cudze nogami deptają, „dom“ jest zbyteczny. Nie rozumieją, czym on jest, przywykli do życia w miastach, a swarów, przekleństw i bójek tam, gdzie — jak do domu — nocować szli lub jeść, choć niby to „dom“ był.

Ale dla nas „dom“ — to ta najmniejsza cząsteczka Ojczyzny, gdzie pierwsze promienie miłości dla niej wpadają w serce dziecka, słuchającego matczynych kołysanek i za matką pierwszy pacierz powtarzającego. „Dom“ — to we wspomnieniach dziecięctwa słodkie oblicze Częstochowskiej Paniątki nad zawieszoną na ścianie starą szablą i strzelbą pradziada, czy ojca odznaką zaszczytną służby narodowi niesionej. To — obok portretów rodzinnych — Dąbrowski i Kościuszko, książę Józef i Pułaski, Staszyc i Śniadeccy, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, Traugutt i Szymon Konarski, Chopin i Moniuszko — wszyscy ci, którzy rozpalali ogień nigdy nie gasnący w głuchej nocy męczeństwa najlepszych synów Polski. To prosty drewniany krzyżyk, z sybirskich tajgów jedyna po wygnańcu pamiątka. To babki ręką zapisane kartki pożółkłego zeszytu, gdzie każda modlitwa kończy się słowem: Ojczyzna.

(c. d. n.).

WEZWANIE DO PAŃ GOSPODYŃ

Nadesłaną nam do redakcji „Rodziny Polskiej“ przez „Koło Studjów gospodarstwa domowego w Warszawie“ odezwę, chętnie podajemy naszym Sz. Czytelnikom, uważając ważność wszystkich postulatów i zamierzeń w tej dziedzinie przez nią poruszonych.

Gospodarstwo domowe kobiety polskiej znajduje się w stanie zacofania. Już rozbrzmiewają hasła naukowej organizacji pracy w tej dziedzinie, lecz do szerokiego ogółu jeszcze nie dotarły. Palącą potrzebą jest, aby każda pani domu, czy to bogata, czy też niezamożna, rozumiała, że od jej umiejętności gospodarowania zależy dobrobyt całego Narodu. Nie zapominajmy o tem, że przez ręce kobiety przechodzi większa część wszelkich dochodów. Tymczasem, jak dotąd, nie przygotowujemy się wcale do prowadzenia racjonalnej gospodarki domowej, dlatego też mało jest w Polsce domów, zorganizowanych należycie.

Wejrzymy za kulisy naszego gospodarstwa i zadajmy sobie pytanie:

1. Czy umiemy dobrze rozplanować codzienne zajęcia?
 2. Czy kierujemy się w zarządzaniu domem fachowymi radami?
 3. Czy mamy możliwie racjonalnie urządzone kuchnie w zastosowaniu do własnych potrzeb?
 4. Czy posiadamy i stosujemy dostępne przyrządy, ułatwiające pracę i oszczędzające czas?
 5. Czy mamy wyszkoloną służbę?
- Wszystkie powyższe zagadnienia mogą być pomyślnie

rozwiązane tylko na drodze szerokiego zrzeszenia się pań gospodyń.

Akcję skupiania pań gospodyń dokoła istotnych celów domu i gospodarstwa zapoczątkowało Koło Studjów Gospodarstwa Domowego w Warszawie. Program prac Koła obejmuje następujące działy:

Szeroka propaganda żywym słowem i drukiem idei wzorowego domu i gospodarstwa; odżywianie i gotowanie; unormowanie godzin pracy i posiłków; rozplanowanie kuchni; udoskonalenie przyrządów gospodarskich; pobudzanie przemysłu krajowego do szerszej wytwórczości w tym zakresie; unormowanie stosunków ze służbą domową; pokazy praktyczne; kursy doksztalcające i wykłady; wreszcie tworzenie kooperatyw i uzyskiwanie rabatów dla członkiń Koła.

Koło ma na celu najszerzej pojętą samopomoc i jest zbiorową siłą, stojącą na straży interesów każdego Domoowego Ogniska.

Powiększajmy więc kadry tej pożytecznej instytucji i dołączmy swój skromny udział do zbiorowego wysiłku!

Nie we wszystkich ośrodkach kraju powstają oddziały Koła Studjów Gospodarstwa Domowego!

Hasłem naszym niech będzie:

KOŁO DLA JEDNOSTKI, JEDNOSTKA DLA KOŁA!

Centrala Koła Studjów Gospodarstwa Domowego mieści się w lokalu Stow. Zjedn. Ziemianek w Warszawie (ul. Marszałkowska 149 m. 6), która udziela informacji i służy pomocą przy tworzeniu prowincjonalnych Kół.

SYLWETKA PANA

Pan rano.

Nie można się dziwić mężczyznom, że damagają się oni równouprawnienia z kobietami pod względem ich potrzeb i zamiłowań, toaletowych, tak samo jak nie można zaprzeczyć twierdzeniu, że jednak Pani Moda w swem królestwie faworyzuje pleć piękną.

Oceniając więc całą doniosłość niesprawiedliwości jaka się dzieje panom stworzenia postanowiono całą swą uwagę skierować na sylwetkę pana w różnych porach dnia.

Jest wiosna! Z małymi wyjątkami pan zrzucił już z siebie ciężkie palto, które mówiąc nawiasem tegorocznej zimy nie posiadało w mieście właściwego zastosowania. Nosi obecnie palto demi-saison z angielskiego materiału z włosiem, raczej ciemnego w kolorze. Rękawy zszyte, broń Boże raglan, z tyłu dwie fałdy do siebie, w talji pasek. Miękki kapelusz z krajowego filcu pod kolor palta. Obowiązkowo biały szalik z jedwabnego trykotu — bo wiosna. W słotne dni można szalik nosić z miękkiej wełny w barwne poprzeczne pasy. Żółte półbuty na gumie, rękawiczki śmietankowe z renifera lub doskonałej imitacji do prania w wodzie. Pan zdąży rano do biura. Garnitur jest sportowy z patką z tyłu z materiału przerabianego, bielizna kolorowa z kołnierzykiem kolorowym półszywno wypranym (do niedawna był obowiązkujący biały elastic) gustowny krawat. I oto sylwetka pana nie budzi najmniejszych zastrzeżeń co do swej nieposzlakowanej wytworności.

Pan po południu.

O ile w rozkładzie dnia pan nie przewiduje składania wizyt, a przypuszczalne rozrywki swoje ograniczy do pójścia do kina lub kawiarni, wystarczy jeśli po powrocie do domu starannie umyje ręce, uczesze głowę, zamieni kołnierzyk miękki i ko-

lorowy na biały elastic a oczyściwszy ubranie zasiądzie do obiadu z resztą domowników. Jeśli pan zamierza składać wizyty, zmienia ubranie obowiązkowo na ciemne, granatowe, marengo albo kładzie spodnie w paski, kamizelkę i marynarkę w powyższych kolorach. Krawat długi wiązany w kolorach pastelowych na jedwabnej morze. Buty żółte zamienia na lakierki. Przyczem może na wizycie pozostawać w getrach. Chusteczek jedwabnych w kieszeniach się obecnie nie nosi. Na-



tomiast kładzie się na ich miejsce piękne lniane chustki z delikatnymi brzeżkami, których się normalnie używa.

Pan wieczorem.

Bal, dancing reprezentacyjny, obiad proszony czy kolacja, premiera w teatrzeuroczysta akademja, koncert-festival obowiązują pana do włożenia fraka lub smokinga. Nowością w kroju smokingów jest to, że są obecnie nieco dłuższe i zaczynają być

dwurzędowe, co jednak na razie wygląda jeszcze „estradowo“.

Fraki mają również przydłużone poły poniżej kolan, natomiast z przodu są skracane w ten sposób, że widać z pod nich obficie biel kamizelek. Najwykwitniejsze są z piki angielskiej. Zapięte w ząb na jeden guzik z perłowej masy otoczony obwódka z czarnej emalii. Z błyskotek noszone są krótkie dewizki do zegarków. I szczęśliwie nareszcie znów zaczynają obowiązywać na salach balowych białe rękawiczki do tańca.

WYCIECZKI ARTYSTYCZNE

Zbiorowe wycieczki do ośrodków kultury, prowadzone przez obeznanego z przedmiotem przewodnika, przynoszą uczestnikom zawsze rozliczne korzyści i podnoszą ducha wżwyż.

Rozpocznijmy więc dziś z całą Rodziną Polską wycieczki do stowarzyszeń, które starają się ułatwić licznej rzeszy artystycznej zbyt jej wytworów. Przypatrzmy się najpierw bliżej wyrobom zapełniającym sklep noszący nazwę „Zdobnictwo Polskie“ Warszawa ul. Mazowiecka 3.

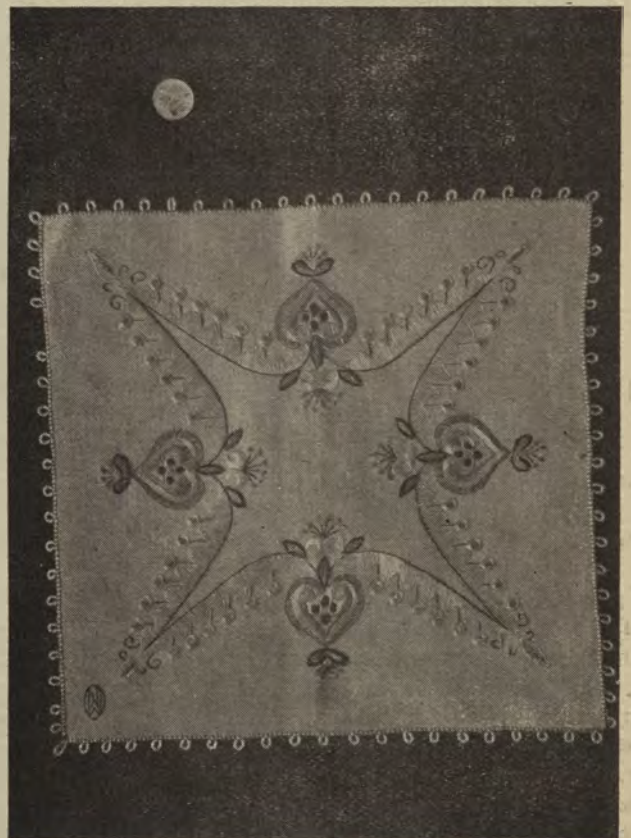
Salon wypełniony gustownymi kilimami i haftami, krajową majoliką, cyzelowanym metalem, artystycznymi wyrobami ze skóry, rzeźbą i innym zdobnictwem. Z pomiędzy wielu

pięknych prac wybieramy dwie serwety na samodzielnym, prawie białym. Stylizowany wzór zakopiański haftowany białą lśniąca bawełną w połączeniu z czarnym jedwabiem, oraz złotą nicią. Delikatne motywy i bardzo piękna koronka klockowa, ręczna uzupełniają bogatą całość. Obie serwety wykonane przez p. Marię Kuhnową z Zakopanego będą prawdziwą ozdobą stołu. Z wdziękiem urządzony i starannie prowadzony sklep „Zdobnictwa Polskiego“ przy ul. Mazowieckiej 3 znajdzie bezwątpienia wkrótce nabywcę na te delikatne serwety, gdyż wielu znawców i amatorów odwiedza często ten przybytek pracy i sztuki.

Marja Stefkowa.



Serwetki z koronką klockową.



Serwetka na stylizowany wzorek zakopiański.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Dr. Estr. w Krakowie. Zastosujemy się do życzenia łaskawej Pani, życząc Jej powodzenia w redaktorskiej pracy.

Prenumeratorka z Poznania. Za dobre słowa dla pisma dziękujemy. Odnośną uwagę zużytkuje Administracja.

P. Fr. B. z Katowic. Zastosujemy

się do życzenia Szanownego Pana, pragnąc odmiany w niepomysłnych warunkach.

Sz. Czytelnikowi z Radziwiłłowa Maz. Praca Sz. Pana była zapóźno przysłana o ile chodziło o oznaczony przez Sz. Pana termin. Stylistycznie należałoby tę rzecz staranniej obrobić, co niezawodnie przy pracy nad for-

mą, będzie można osiągnąć w przyszłości.

P. M. w Poznaniu. Wiersz Sz. Pani zużytkowany. Cieszymy się, że Pani obejmuje „Kwadrans literacki“ w Radjo, bo może znajdzie się sposobność dania dowodu pamięci o „Rodzinie Polskiej“, za co byłibyśmy bardzo wdzięczni.

ZAKUPY CZYNNY Z ROZWAGĄ.

Teorie wygłaszane na temat oszczędności są budujące, wprost rewelacyjne, natomiast gdy chodzi o czynne wprowadzenie ich w życie, stajemy na martwym punkcie bierności, tak charakterystycznej dla naszego społeczeństwa.

Ktoś zarabiający mało tłumaczy się, że choć wszystko co zarabia wydaje, to jednak nie może opędzić najpierwszych potrzeb, cóż wobec tego mówić o oszczędności. Ktoś inny posiadający znacznie większe dochody, również wydaje wszystko, ponieważ zmuszają go do tego konieczności reprezentacyjne, obowiązki towarzyskie, jednym słowem szersza stopa życia, do której zniewala posiadane stanowisko.

Tak czy inaczej obecne warunki ekonomiczne nie sprzyjają czynieniu oszczędności. Ale właśnie dlatego temwięcej zobowiązują do jaknajracjonalniejszego zawiadywania osiąganymi dochodami. Kupować musimy ciągle, rzeczy najróżnorodniejsze, począwszy od artykułów pierwszej potrzeby, skończywszy na przedmiotach zbytku. Tylko jedno maleńkie zastrzeżenie, postarajmy się przy zamianie ciężko zarobionych pieniędzy, na niezbędne nam przedmioty, w naturze, abyśmy za te pieniądze uzyskali możliwie pełnowartościowy ekwiwalent. Wtedy zakupy nasze będą miały zasadniczy sens, staną się dla nas pożytkiem, nie stratą.

Aby dojść do przeświadczenia, zresztą bardzo miłego, że potrafimy z owoców pracy naszej wyciągnąć realną korzyść, musimy samą technikę czynienia zakupów poddać bezwzględnej krytyce.

Uzależnia się ona od całego szeregu czynników. Nie będę tu roztrząsała wadliwych sposobów załatwiania sprawunków, gdyż znamy je aż nadto dobrze choćby z własnego smutnego doświadczenia. Podam natomiast kilka zasadniczych wskazówek, które w zastosowaniu mogą się okazać zbawienią asekuracją przed wszelkimi niespodziankami.

Przewidując wyjście „za sprawunkami“, musimy przede wszystkim ściśle określić **sumę** jaką rozporządzamy, czy też przeznaczamy na wydanie. I to jest pierwsza konkretna granica naszych zamierzeń.

Pozatem mamy pełne przeświadczenie bez najmniejszych wahań, co do tego, **co chcemy kupić**. **Potrzeba i celowość** danego sprawunku nie napotyka żadnych wątpliwości. Jak bardzo ważną rolę odgrywa to przeświadczenie wiedzą doskonale te panie, które wyszedłszy z domu w zamiarze kupia pantofli, powracają z serwisem do czarnej kawy lub wachlarzem z piór, który może mieć zastosowanie w przyszłym karnawale, bo na przykład w obecnym wachlarze nie są modne. A potem skąd wziąć pieniądze na de facto niezbędne pantofle? Ale tamto było takie piękne, że pani nie miała siły oprzeć się pokusie nabycia tych cacek! Wielkim wrogiem pań pseudo praktycznych i oszczędnych są wszystkie **okazyjne sprzedaże, wyprzedaże i resztki**.

Należy strzec się jak największego niebezpieczeństwa wszelkich okazji, które są nimi oczywiście, lecz zawsze dla sprzedawców, nigdy dla kupujących.

Wtedy zazwyczaj panie olśnione zniżoną ceną bierą rzeczy dla siebie nie odpowiednie, nie gustowne lub też kupony materji, której ilość nie wystarcza na całość, a na samą spódniczkę, czy bluzkę jest za duża.

Tak samo nie będzie oszczędnością nabywanie **towarów lichych**, ponieważ dostać je można po tańszej cenie. Czasem nawet efekt powierzchowny będzie jednakowy, w użyciu jednak różnica gatunków zaznacza się wyraźnie.

Im więc kto ciężiej pracuje i mniej zarabia, tem oględniej i z większą rozwagą powinien uskuteczniać niezbędne zakupy.

Marja Ankiewiczowa.



POŁĄCZENIE TRZECH ZALET!

1. Delikatne mydło do delikatnych tkanin. Nadaje im świeży wygląd i subtelny zapach.



2. Delikatne mydło do mycia rąk i twarzy — rękojmia świeżości i miłego zapachu skóry.



3. Zajmującą zabawą dla najmłodszych milusińskich są wycinanki na każdym opakowaniu.



Perfumowane

MYDŁO SCHICHT



KĄCIK DLA DZIECI

O WOJTUSIU I CHOREJ MATUSI.

(dokończenie).

Ucieszył się Wojtuś, pięknie babce podziękował, matusię tkliwie pożegnał i rusza przed siebie prosto drogą. A coraz na serce spogląda, czerwonoj się przez sukmankę świeci widać dobrą drogą idzie. Uszedł już spory drogi kawał, aż nagle cichutki lament posłyszysz — ogląda się wokoło i widzi, że na drodze kamień leży a pod nim napół przygnieciony pająk.

— Ratuj mnie chłopczyku — prosi pająk.

Odsunął Wojtuś kamyk, pająka wziął delikatnie w rękę i na drzewie posadził.

— Bóg zapłać Wojtusiu, jeszcze ci się odwdzięczę”.

— Ruszył Wojtuś szybko dalej, by odrobić czas zmitrężony ratowaniem pająka. Na serce patrzy — goreje, dobrą drogą idzie.

Szedł tak i szedł, niejedną nockę i dzień niejedną, a gdzie mógł to coś dobrego zrobić, to pszczołce tonącej żdźbło trawy podał, to kota od gniazda słowiczego odpędził... Zapraszali go ludzie nieraz, by spoczął, gościnnie u nich przyjął, ale on tylko na serce swe patrzył, a widząc, że blednie, dziękował i w swoją drogę szedł.

Aż raz, gdy już kawał świata przewędrował, przechodził koło dworu wielkiego, gdzie się wesele odbywało. Gdy go weselnicy zoczyli, otoczyli go kołem i nuż zapraszać, do jedzenia, do taneczka, broni się Wojtuś jak może, aż tu panna młoda podchodzi i powiada — jeśli się zatrzymać nie chcesz, to choć kielich miodu wychyl za moje zdrowie. — Pić się Wojtusiuowi strasznie chciało, myśli — przecież tego mi babka nie zakazywała: — i kielich miodu wychylił. Zaledwie miód przelknął, nagle zapomniał o matusi i drodze swej i sercu, jeno skrzypek a basów słyszał granie, a nogi mu się rwały do tańca. Podskoczył i z panną młodą tańcować począł. Tańczył i tańczył do ostatniego uśmieczenia, aż wreszcie położył się na trawie w ogrodzie i odpoczywa. Wtem nad głową śpiew słowika posłyszysz, wsłuchuje się, wsłuchuje i słyszy wyraźnie:

Wojtuś, Wojtuś
Wiesz co?
Chora, chora
Wiesz kto?
Twoja matusia
Czeka Wojtusia
Zioła - lek, Zioła - lek.

Przypomniało się nagle Wojtusiuowi wszystko, za głowę się złapał, matusia na niego chora czeka a on czas na zabawie trawi. Spojrzył na serce ledwie bliźnięciem światłem się jarzy. Zerwał się na równe nogi i przed siebie pobiegł, gonili go głosy weselników, ale uszy zatknął i nie oglądając się biegnie.

Na dziesiąty dzień swej wędrówki nad głęboką przepaścią stanął, jak tu przejść — zadumał się srode. Wtem mu nad głową coś zabrzęczy i na ramieniu pszczołka mu siada: — Wyratowałeś mnie z topieli, teraz ci przepaść przejść pomogę, hej siostry pszczoły bywajcie.

Zaroilo się od pszczoł i nie minęło dwa pacierze a nad przepaścią most się z wosku wznosi przepiękny. Oj, ucieszył się Wojtuś, ucieszył. Przez most przebiegł i przed siebie kroczy, a serce tak mu goreje, aż parzy. Chyba blisko już być muszę — myśli. A tu nagle droga się kończy, a przed nim naga skalna ściana się wznosi, spróbuje Wojtuś wdrapać się na nią ani rusz, ni ręką chwycić, ni nogą o co zaczepić.

Boże ratuj! — A wtem jedwabna drabinka mu się do stóp spuszcza, chwyci się jej Wojtuś i do góry pnie, a na wierzchu drabinki pająk siedzi i długimi nogami na Wojtusia kiwa: „Pamiętasz Wojteczku, jakieś to mnie z pod kamienia uwolnił.

Szczyt skały szeroki był dosyć, porośnięty zielem i drobnymi różowemi kwiatkami, które przedziwnie mocną woń wydawały, że ledwie nią Wojtuś odetchnął zaraz odpadło go całe zmęczenie i poczuł się rzeźki jak nigdy. Toć to lek - ziele być musi — myśli Wojtuś, a serce mu stuka: „tak, tak, tak, tak.”

Pełne garście ziela narwał i do powrotnej drogi się zbiera. Zszedł z góry po pająkowej drabince, nad przepaścią woskowym mostkiem przeszedł i do lasu wchodzi.

Wojtusiu! ktoś woła, patrzy przed nim jeleni stoi — siadaj na mnie, wyplatałeś mi rogi, gdy uciekając przed myśliwemi w gąszcz wpadłem, odwiozę cię teraz do domu. Nie trzeba było tego Wojtusiuowi powtarzać, na grzbiet jelenia wskoczył, za rogi się chwycił, hej, jazda ci to była jazda, jeno migalo wszystko w powietrzu. Ani się opatrzył Wojtuś jak przed matusiną izbę stanął, podziękował jeleniowi i do izby wpada, przy matusi łóżku staje i sypie garście ziela. Matusia co to się już i ruszać nie mogła, jak onego ziela powąchała, zaraz się zaróżowiła, oczy otwarła, a po chwili o własnych siłach wstała i po izbie krzątać się poczęła. Oj byłoż to było radości co niemiara a ludzkiego dziwowania. Jak się nacieszyli, Panu Bogu z serca podziękowali i szczęśliwie żyli. A starą babkę do śmierci w chacie zatrzymali, pod piecem siedziała, pierze darła, kądziel przędła i Wojtusiuowi śliczne bajki opowiadała.

H. Rostafińska - Choynowska.

Jak zrobić w łatwy sposób akwarjum.

Wczesną wiosną, gdy słońce przygrzewa, a lodu na stawie już niema, weźcie z dnia stawu przy bieżgu trochę ziemi, włóżcie do sło-

ja, nalejcie wody i nie zmieniając jej, postawcie na słońcu. Zobaczycie, jakie różne roślinki i żyjątka tam się rozwiną. A potem mi napiszcie co macie w waszem akwarjum.

H. R. Ch.

Zagadka-żarcik.

Pytanie: Na dachu usiadło dwadzieścia wróbli, ktoś strzelił i zabił pięć, ile wróbli pozostało?

Odpowiedź: Pięć — gdyż reszta się spłoszyła i poleciała.

**Dla
ochrony
przed
grypa**

Panflavin
w PASTYLKACH

Do nabycia we wszystkich aptekach.

**Przy
zazębieniu
reumatyzmie
bólach głowy**

ASPIRIN
tabletki

Oryginalne opakowania z czerwoną banderolą i znakiem „BAYER” w kształcie krzyża są do nabycia we wszystkich aptekach.

Na wsi i w mieście, w kraju i zagranicą w każdym domu polskim znajdować się powinien

**TYGODNIK KATOLICKI
„POSIEW“**

DAJĄCY BOGATĄ TREŚĆ I DUŻO ILUSTRACJI
(OKOŁO DWUDZIESTU W KAŻDYM NUMERZE).

Ciekawe artykuły społeczne oraz z różnych dziedzin wiedzy, interesujące powieści w formie arkuszy książkowych, obfity dział listów czytelników, obszerna kronika, ewangelja z nauką, rady gospodarskie oraz dodatek radjowy dla rolników — oto zawartość cotygodniowego zeszytu.

Ks. Franciszek Skalski, gospodarz czytelnicy księży-studentów Uniwersytetu Warszawskiego, pisał swego czasu: „Posiew“ pod względem redakcyjnym stoi na tak wysokim poziomie, że może być dla nas prawdziwym wzorem redagowania pism tego rodzaju. Pismo to powinno docierać do najdalszych wsi ziemi polskiej, niosąc tam zarzewie wiary prawdziwej i ducha polskości“.

Prenumerata kwartalna 2 zł. 50 gr.

NUMERY OKAZOWE BEZPŁATNIE.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.



DYWANY KOŚCIELNE

NA SPECJALNIE DOGODNYCH
WARUNKACH DLA WIELEBNEGO
DUCHOWIEŃSTWA POLECA FIRMA

Z. KILTYNOWICZ

WARSZAWA,
MAZOWIECKA 16

MAGAZYN OSTATNIO ZOSTAŁ ZNACZNIE POWIĘKSZONY.



LAMPY I ŻYRANDOLE

ELEKTRYCZNE I NAFTOWE

WIELKI WYBÓR CENY NISKIE

E. WEISS

WARSZAWA

KRAK. PRZEDMIEŚCIE 23

TELEFON 157-13.

————— ISTNIEJE OD 1898 r. —————

ZJEDNOCZONE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

K. SCHEIBLERA i L. GROHMANA

SPÓŁKA AKCYJNA
W Ł O D Z I

SKRÓT TELEGRAFICZNY:
ZJEDNOCZONE — ŁODŹ

ZAKŁADY WYRABIAJĄ:

1. Przędzę i bawełnianą, wątkową i osnowną, nitkowaną, pończoszniczą, farbowaną, gazowaną i t. d.
2. Tkaniny bawełniane wszelkiego rodzaju w stanie surowym i bielonym, towary farbowane, drukowane, żakardowe i t. d.